Nr. 80. Lwów, Poniedziałek 15 Września 1879. Rok II.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE — WYCHODZI CO NIEDZIELA

Prenumerata wynosi we Lwowie:		Na prowincji (z przesyłką pocztową):	
rocznie	9 zł. 60 ct.	rocznie	12 zł. — ct.
półrocznie	4 „ 80 „	półrocznie	6 „ — „
kwartalnie	2 „ 40 „	kwartalnie	3 „ — „
miesięcznie	— „ 80 „	miesięcznie	1 „ — „

W Poznańskiem i Prusach 6 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach 8 fr. kwartalnie, które przesłać należy przekazami pocztowymi.

Z Poznańskiego i Prus można przesełać prenumeratę przekazami pocztowymi lub prenumerować w księgarni J. K. Żupańskiego w Poznaniu.

Numer pojedynczy 25 ct.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja Dziennika dla Wszystkich przy ulicy Rzeźbiarskiej Nr. 1. A (Łyczaków), gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przesełać należy przekazami pocztowymi franco pod adresem: Do Administracji Dziennika dla Wszystkich we Lwowie. — Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse; A. Oppellik Stubenbastei 2; Rotter et Comp I Riemergasse 13; Daube et Comp. Maximilianstrasse 9; w Frankfurcie n. M., Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i w Szwajcarji: Haasenstein et Vogler; w Paryżu: ajencja p. Adama rue Clément 4; w Peszcie: ajencja ogłoszeń Langa.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: M. D. Chamski.



FELIKS SZOBER,

Literat zmarły w Warszawie w miesiącu Sierpniu b. r.

(Patrz Dodatek do nr. 77 „Dziennika dla Wszystkich“, gdzie jest zamieszczone wspomnienie pośmiertne w dziale kroniki krajowej).

Do Wszystkich!

Wszyscy obecni i nowoprzybywający prenumeratorowie kwartalni **„Dziennika dla Wszystkich“** czasopisma **illustrowanego**, wychodzącego od dwóch lat co tydzień we Lwowie, z powodu przypadającego jubileuszu, otrzymają w ciągu miesiąca września, **jako dodatek bezpłatny, portret J. I. Kraszewskiego, w wielkim formacie**, wykonany sposobem litograficznym na pięknym papierze. Będzie to ozdoba każdego mieszkania.

„Dziennik dla Wszystkich“ prenumerować można od każdego czasu. Prenumerata kwartalna we Lwowie wynosi **2 złr. 40 cent.**, na prowincji (z przesełką pocztową) **3 złr.** Prenumeratę z prowincji najdogodniej przesełać przekazami pocztowymi pod adresem; *Administracja „Dziennika dla Wszystkich“ we Lwowie, ulica Rzeźbiarska' liczba 1.*

Upraszamy przytem tych szanownych prenumeratorów, którzy nie odnowili jeszcze prenumeraty, aby raczyli nadesłać takową, jeśli chcą mieć portret J. I. Kraszewskiego.

WARSZAWA I ZIEMIA MAZURÓW

SZKICE SPOŁECZNE I OBYCZAJOWE

przez

M. D. CHAMSKIEGO.

(Dokończenie.)

Mówiąc o przemyśle, niepodobna jest pominąć bardzo pocieszającego prądu, jaki się objawia pomiędzy młodzieżą warszawską do poświęcenia się wyższemu rzemiosłu. Młodzież ta, dla której rząd zamknął wszelką możność szukania kawałka chleba w dykasterjach rządowych, przyswajając różne techniczne specjalności, stworzyła sobie podstawę materjalnego bytu. Że zaś w rodzinnym kraju, skutkiem mnogości aspirantów, trudno jej się odpowiednio pomieścić — wyjeżdża do Rosji i tam po różnych warsztatach i zakładach, znajduje łatwo, dobre, materjalne wynagrodzenie. Już w mojej „Podróży po południowej Rosji“ drukowanej parę lat temu w „Gazecie Narodowej“, wspomniałem o tej polskiej rzemieślniczej młodzieży w Rosji, korzystnie i szlachetnie reprezentującej społeczeństwo polskie w pośród obcej nam ludności — nie chciałbym więc się tu powtarzać, dla całości dodać jednak muszę, że młodzież polska, poświęcająca się wyższemu rzemiosłu, która dla chleba wyjeżdża do Rosji, przynosi rodzinnemu krajowi prawdziwy pożytek i chlubę. Pomimo oddalenia od kraju, zachowuje ona wszędzie wszystkie piętna swojej indywidualności narodowej i nietylko nie spacza pojęć, nie wyziębia serca, lecz przeciwnie, hartuje się i pod względem moralnym, mężnieje. Na miejscowych mieszkańców robi niezmiernie korzystne wrażenie swoją towarzyską ogładą, swojem specjalnem wykształceniem i sumiennością w wykonywaniu powierzonych obowiązków. Jest to młodzież, która bardzo często, pozostawia w kraju starą matkę, lub starych rodziców w niedostatku — gdy więc w Rosji materjalną znajduje sytuację, nadsełaniem pieniędzy dla biednych rodziców, nietylko spełnia obowiązek synowski, ale pod względem obywatelskim, przyczynia się do umniejszania w kraju proletarjatu. Młodzież to zresztą dziwnie sympatyczna i czy ją spotkasz na Syberji, czy na Kaukazie, czy gdziekolwiek bądź, zawsze jednakowo kocha Warszawę, tęskni do niej, zawsze jest duszą nad brzegami ukochanej Wisły i jak tylko znajdzie możność, pędzi choć na kilka tygodni, aby odetchnąć rodzinnem powietrzem, i nabrać nowej siły do stawienia czoła wszystkim pociskom twardej rzeczywistości... a do pomocy wziąść sobie żonę z polskiej strzechy, bo z latarnią trzeba szukać warszawiaka, któryby się ożenił z moskiewką...

Wspomniałem wyżej, że po 1863 r. ruch umysłowy poprzedzony został ruchem ekonomiczno-finansowym — w kilka więc dopiero lat po wypadkach 1863 r. okazał się symptomat na polu umysłowem bardzo pocieszający. Po roku 1863 przybyło kilkadziesiąt nowych pism perjodycznych w Warszawie, tak, że dziś, nie licząc prasy prowincjonalnej, wychodzi w samej Warszawie do siedemdziesięciu kilku pism perjodycznych, pomiędzy któremi dziesięć codziennych, gdy tymczasem w Berlinie wychodzi tylko 40 pism w ogóle.

Nie w tem jednakowoż rzecz, iż przybyło tak dużo nowych pism, ale w tem, że pisma te wyrobiły sobie nowych prenumeratorów, stworzyły sobie koła nowych czytelników, tak, iż można twierdzić na pewno, że nowo powstałe pisma po 1863 roku, zwiększyły liczbę prenumeratorów więcej, jak o połowę i w tem jest główna ich zasługa. Co więcej, skutkiem umysłowej konkurencji, dawne pisma zleniwiałe trochę, zmuszone były obejrzeć się na około siebie, ożywić się, stanąć na gruncie potrzeb czasu, bo już chodziło o ich egzystencję. I ta konkurencja nie tylko nie pozbawiła ich prenumeratorów, ale owszem zwiększyła ich liczbę, tak, że nowe pisma wytworzyły solidną materjalną egzystencję, a stare poprawiły swoje interesa, dlatego, że rozpoczął się ogólny ruch umysłowy, który streszczał się w dziennikarstwie.

Jest to charakterystyczną cechą dzisiejszego ruchu umysłowego wszystkich społeczeństw, że dziennikarstwo pochłaniając produkcyjność literacką, ogarniając całą widownię literatury i sztuki, wpłynęło na zmniejszenie się książkowego ruchu. Zdaniem naszem nie mogło stać się inaczej. Przyspieszony puls życia publicznego, gromadzenie się zewsząd tak nazwanych interesów chwili, wreszcie chęć pokarmu umysłowego w masach, dla których książki z materjalnych powodów były niedostępne — wszystko to wytworzyć musiało odpowiedni i praktyczny środek propagandy umysłowej.

Dziennikarstwo warszawskie, w istocie, pochłania prawie całą literacką działalność i trzeba mu przyznać, że pod względem stosunków i organizacji redakcyjnej, umiało się urządzić po europejsku. Pisma codzienne warszawskie, z bardzo małym wyjątkiem, wybornie są zorganizowane. Przy zewnętrznem współpracownictwie korespondentów, których mają pod dostatkiem, przy dobrze obrabianych działach politycznych, o ile na to, ma się rozumieć, pozwolą warunki cenzuralne, przy bogatych fejletonach kierunku powieściowego — oparły one swoją organizację na reporterstwie, co dla pisma codziennego w dzisiejszych stosunkach, zwłaszcza, gdy wychodzi w wielkiem mieście, stało się koniecznością. I nie są to tak łatwe obowiązki reportera, jakby się na pozór zdawać mogło... W reporterze musi być szczególniej zmysł spostrzegawczy silnie rozwinięty, a znajomość stosunków nadzwyczajnie przenikliwa. Tam, gdzie zwykłe oko nic dopatrzeć nie może, on powinien odszukać czegoś... Reporterzy codziennych pism warszawskich, odznaczają się niepospolitą zręcznością i taktem. Ztąd w pismach rzadko się można spotkać ze skandalem, chociaż niektóre organa prasy warszawskiej, lubią czasem zaglądać przez dziurkę od klucza. Przytem posiadają oni rzeczywisty dziennikarski dowcip i w kwestjach drażliwych, umieją ominąć szkopuły i prześlizgnąć się z przyzwoitością po cuchnących kałużach życia ludzkiego...

Dziennikarz warszawski odznacza się odwagą nietylko cywilną, ale i rycerską — przekonania swoje, umie poprzeć nietylko piórem i gdyby względy osobiste, nie nakazywały nam milczenia, moglibyśmy zacytować fakta...

Jeżeli zdarza się sposobność, aby czynem potwierdzić swoją działalność dziennikarską — dziennikarz warszawski, ani chwili wahać się nie będzie. Gdy lat temu kilka, kapitan Bunelle francuz, przybył do Warszawy, aby odbyć nadpowietrzną podróż balonem — trzech dziennikarzy z trzech redakcyj pism codziennych: Cholewiński, Fryze i Filipowski, towarzyszyli Bunellowi i dzielili z nim niebezpieczeństwa latania po powietrzu... Balon wzbił się na parę wiorst w górę, wiatr wkrótce po wzniesieniu się, szamotał na wszystkie strony, uczepieni w końcu rękami za liny, zaczepiali się o drzewa, lub tłukli się o ziemię, mało brakowało, aby się nie pozabijali, a jednak, gdy Bunelle drugi raz się puszczał, stanęli gotowi do nadpowietrznej podróży... Ma się rozumieć Warszawa aż kipiała z dumy i ciekawości, a gdy nadpowietrznych reporterów ukazały się sprawozdania z podróży w odpowiednich dziennikach, do których należeli, publiczność rozrywała je z gorączką, a przedtem jeszcze oczekiwała telegramu z miejsca, gdzie spadną, z równą ciekawością, współczuciem i niepokojem, jak wiadomości o bitwie jakiej... Nie rzadko też spotkać można, jak reporter gazeciarski w Warszawie pędzi na sikawce ze Strażą ogniową do pożaru i gdy się w nocy paliło, już redakcja na drugi dzień rano, ma najdokładniejszą wiadomość o pożarze.

Praca dziennikarska w Warszawie jest kłopotliwa, wymagająca ciągłej baczności i

potrzebująca znacznej liczby sprawozdawców. Grają w teatrze nową sztukę, odbywa się prelekcja publiczna, w innem miejscu koncert, tam znowu bal publiczny, tu się ktoś zabił, tamtego sądzą za głośne morderstwo, na dobitkę pali się jeszcze gdzie, albo jakieś linoskoki pokazują sztuki, lub jakie towarzystwo ma posiedzenie — wszędzie trzeba być, wszystko trzeba widzieć i słyszeć, o wszystkiem trzeba napisać i to do numeru gazety, który zaraz następnego dnia wychodzi, bo redakcje wiedzą o tem, że wszelkie sprawozdania i krytyka, największą mają donioslość wtedy, gdy publiczność je czyta pod pierwszem wrażeniem tego, co widziała, lub słyszała.

Prawdziwy ruch literacki w Warszawie, objawia się w pismach tygodniowych i nietygodniowych. Tu produkuje się wcale pokaźna liczba oryginalnych powieściopisarzy, dramaturgów, autorów, którzy ścisłe prawdy naukowe, dają na pokarm duchowy czytelnikom pod ponętną szatą popularności, tu wreszcie literatura zagraniczna w polskim przekładzie jest uprawiana, a pisma naukowe lekarskie, zdaniem specjalistów, stoją w istocie na wysokości nauki.

Głośny w swoim czasie pozytywizm niektórych pism warszawskich, wyglądał zapewne z daleka inaczej, jak było rzeczywiście. Raptowny i silny zwrot do prozaicznych potrzeb społeczeństwa, głośne wytykanie błędów i niedostatków, jaskrawa i zanadto namiętna polemika, pewna zamaszystość w krytyce — wytworzyły w dziennikarstwie warszawskiem obozy, ale istotnych różnic w przekonaniach społecznych, przynajmniej różnic kardynalnych, nie było i materjalizm w prawdziwem tego słowa znaczeniu, za wyjątkiem może jakiejś tam osobistości, która kierunek literacki chciała wyzyskać, jak prosty handlarz, ani w szpaltach dziennikarstwa warszawskiego, ani w innych produkcjach umysłowych nie zapanował, bo zdaniem mojem, odmienne zapatrywania, z którymi spotkać się można w dziennikarstwie warszawskiem, co do posłannictwa społecznego literatury i sztuki, ma nawet swoje umysłowe korzyści dla czytelników, bez względu na osobiste przekonania literackie autorów.

Przyglądając się pismom illustrowanym warszawskim, każdy przyzna, że sztukę drzeworytnictwa posunęli do możliwej doskonałości i pod tym względem rywalizować mogą z najpierwszemi illustracjami w Europie. „Kłosy“ na wystawie wiedeńskiej dostały za swoje drzeworyty zaszczytną pochwałę, czy medal nawet. Drzeworytnictwo w Warszawie, rozwinęło się o swoich siłach i wykształciło swoich własnych drzeworytników, tak że nietylko wielkie pracownie drzeworytnicze istnieją przy „Kłosach“ i „Tygodniku Illustrowanym“, ale założyła się oddzielnie drzeworytnie warszawskie, które zatrudniają dużo osób. Przytem pisma humorystyczne warszawskie wprowadziły illustracje na kamieniu, lub cynku, nadające się do lekkiego rysunku, wykonywane sposobem litograficznym, tak, jak to robi „Journal Amusant“, „Floh“, a teraz już inne pisma humorystyczne za granicą chwyciły się tego samego sposobu.

Jakkolwiek dziennikarstwo warszawskie, głównie w szpaltach swoich zamieszcza obszerne prace oryginalnych i nie oryginalnych autorów, szczególniej utwory beletrystyczne — ruch jednak książkowy w Warszawie, jest wcale pokaźny. Wydawnictwa na większą skalę ukazały się i ukazują bez ustanku, a mianowicie wydawnictwa: „Encyklopedji wiedzy ludzkiej“, „Encyklopedji powszechnej skróconej“, „Encyklopedji rolniczej“, „Panteonu“, „Wydawnictwo spółki księgarzy warszawskich“, które już wydały kilka obszernych dzieł społecznej, lub przyrodniczej treści, nakłady różnych redakcyj tak powieściowe, jak popularno-naukowe, wydawnictwo 50 tomów za 5 rubli, znaczna bardzo liczba książek dla dzieci, odznaczająca się pięknością typograficzną, jak i wewnętrzną treścią; wychodzą też ciągle książki najróżnorodniejszej treści: oryginalne, lub tłomaczone nakładem zamożnych wydawców warszawskich, którzy mają dostatek kapitału na takie przedsiębiorstwa. Co jednak jest rzeczą, na którą zwrócić należy uwagę, że skutkiem takiego umysłowego ruchu, stan literacki w Warszawie, stworzył sobie materjalną podstawę i dziś nie potrzebuje się chwytać innego zajęcia, bo literatura da mu już przyzwoite utrzymanie. Naturalnie wielu jest literatów w Warszawie, zajmujących inne stanowiska, tak jest zresztą i na całym świecie, ale wielu jest i takich, którzy pisarskim talentem są w stanie utrzymać rodzinę i wychować dzieci. Jest jeszcze dużo w Warszawie niesprawiedliwości w stosunku zarobku literata do wydawcy, który będąc tylko kupcem, robi majątek na literatach, podczas, gdy ci zaledwie koniec z końcem wiążą i często w długi leźć muszą, ale w każdym razie jest daleko lepiej, jak było i ma się jeszcze ku lepszemu.

Kronika krajowa.

Wydział Towarzystwa „Bratniej pomocy słuchaczów politechniki“ we Lwowie podaje do wiadomości kolegom przybywającym z prowincji na tutejszą akademję, iż jak w latach ubiegłych, tak i w tym roku wynajmuje pomieszkania, w celu ułatwienia niezamożnym kolegom pobytu w pierwszych miesiącach naukowego roku. Interesowani w tym względzie raczą się zgłosić do biura Towarzystwa w gmachu politechniki.

Z Warszawy donoszą: Dowiadujemy się, iż prawnicy polscy złożyli w redakcji „Tygodnika illustrowanego rs. 150, na stypendjum prywatne imienia Kraszewskiego. Kwota ta ofiarowaną została w tym celu, jako pozostałość od składek zebranych na podarunek jubileuszowy (szczero srebrna Temida) w ozdobnym futerale.

Oświetlenie elektryczne mamy już w Warszawie w fabryce p. Handtkiego i w fabryce stali na Pradze, a jak zapewnia „Kurjer warsz.“ ma być wprowadzone jeszcze na jednej z dróg żelaznych, w pewnej cukierni i zakładzie fotograficznym.

Ludność żydowska Warszawy. Warszawa, według ostatniego obliczenia, dokonanego w roku bieżącym, liczyć ma 336.703 mieszkańców.

W liczbie tej znajduje się podług wyznań:

katolików	168.162	czyli 58.23%
wyznania mojżesz.	111.484	„ 33.11%
ewangielików	16.738	„ 4.67%
greko-katolików	10.202	„ 3.03%

W r. 1869 liczono 144.503 katolików, izraelitów zaś 78.283.

Ludność izraelska wzrastała w stosunku następującym:

w r. 1816	stanowiła 19.18%	ogółu lud. Warsz.
„ 1836	„ 26.04%	„
„ 1866	„ 31.41%	„

Przyrost jej stosunkowy od r. 1816 wynosi 72% czyli 1.15% rocznie. Przy trwaniu warunków dzisiejszych, ludność izraelska zrównać się może liczebnie z ludnością innych wyznań za lat 66.

Przyrost ludności izraelskiej nie był jednostajny; najznaczniejszy po klęskach krajowych, w których nieżydowska część ludności naszego miasta zmniejszała się zwykle. W roku np. 1863 ludność Warszawy zmniejszyła się o 22.525. Przed r. 1863 stosunek był korzystny dla ludności katolickiej; w tym czasie ludność żydowska była stosunkowo o 11.2% razy mniejsza, niż w r. 1832. Od r. 1863 ludność żydowska stale wzrasta, gdy jednak w latach 1863 — 69 przyrost ten wynosił rocznie 1.65%, w ostatnim 10-leciu 1870 — 79 tylko o 19%. Ostateczny wynik danych powyższych nie jest groźny dla rdzennie krajowego żywiołu.

Ciekawe dane powyższe czerpiemy z „Ekonomisty“.

Wystawa rolnicza w Warszawie odbędzie się stanowczo we wrześniu roku przyszłego i potrwa cały miesiąc. Miejscem wystawy będzie obszerny plac Ujazdowski, a w miarę potrzeby także place przyległe. Obliczono, że wydatki na urządzenie wyniosą około 100.000 rubli. Wystawa liczyć będzie siedm działów: 1) rolniczy, 2) dział inwentarza żywego, 3) dział przemysłu rolnego, 4) machiny i narzędzia rolnicze, 5) plany, kosztorysy i budownictwo z sekcją amelioracyjną, 6) wzorowe gospodarstwa i 7) ogólna administracja.

Dotychczas nie zwracano u nas uwagi na to, że drzewa zeschłe nie zdobią, ale przeciwnie szpecą miasto. A właśnie we Lwowie najbardziej by o tem należało pamiętać, bo mamy w środku miasta drzew pełno, mogących być prawdziwą ozdobą, jakiej nam pozazdrościć może nie jedno pierwszorzędne miasto. Po wielu, wielu latach doczekaliśmy się, że zaczęto u nas pielęgnować ogrody i zakładać planty nowe — ale cóż, zapomniano o tem, iż nie dość zasadzić drzewa, ale trzeba jeszcze postarać

*

się o dozór. Wówczas nie widzielibyśmy takich szkieletów drzew, jakie znajdują się na placu Halickim, nie doznawalibyśmy przykrego widoku, jaki sprawiają włoskie topole wieńczące brzegi Pełtwi. Mamy nadzieję, że zwierzchność zaradzi temu i na wzór zagranicy rozciągnie dozór także nad prywatnymi ogrodami.

Niemniej także należałoby coś pomyśleć, albo o zniesieniu pewnego miejsca ustępowego obok Wałów hetmańskich, lub o zastąpienie go czemś, odpowiadającem celowi i nie szkodzącem zdrowiu.

Nie podobna nie zauważyć niedogodności wynikających z zwyczaju, przyjętego przez niektóre osoby uczęszczające do kawiarni i cukierni, w celu czytania dzienników. Osoby te dla swojego widzimisię biorą po kilka dzienników i czytając jeden, trzymają inne pod ręką, zapewne, ażeby potem nie szukać. Ale przypominamy, iż wszyscy goście mają równe prawa, a podobne zachowywanie się zbyt źle świadczy o tych, co tak czynią.

Plotki i nieplotki.

* Miss Wanda popisała się wyśmienicie. Trzymając swego męża w zębach na jakimś instrumencie obracała nim, jakby nieprzymierzając kołowrotkiem. Zawieszona na trapezie nogami, wywijała biedakiem w kółko pulchnemi rękami. Wszyscy w podziw; nuż tedy walić brawo ze wszystkich stron, aby dać poznać Miss Wandzie, że wszystkich zachwyciła trzymaniem w zębach męża...

Jeden tylko jegomość był obojętny — smutnie pokiwał głową i rzekł do swoich sąsiadów:

— Żebyście widzieli, jak moja żona mną obraca, tobyście dopiero pogłupieli. Tamta, to jest prawdziwa artystka w obracaniu mężem!

* Podsłuchane.

Młodzieniec. Od czasu, jak niema opery we Lwowie, nie bywam zupełnie w teatrze.

Dama. Pan lubi opery?

Młodzieniec. Nad życie!

Dama. To zupełnie jak ja — notabene, jeżeli w operach występuje dobra śpiewaczka.

Młodzieniec. A, to przedewszystkiem. (po chwili) Znasz pani „Lindę"?

Dama. Ach znam! znam! Słyszałam ją!... To znakomita śpiewaczka!

Młodzieniec się patrzy na damę i przerywa rozmowę o teatrze.

* Rzeczoznawcy orzekli, że mieszkańcom Wieliczki nie grozi żadne niebezpieczeństwo przed zawaleniem się salin. Mogą przeto zupełnie spokojnie mieszkać, jak dotąd mieszkają, a w razie, gdyby się okazało niebezpieczeństwo zawalenia, powinni się ratować ucieczką.

* Pogoda zmienia się na słotę, bo już dzienniki i gazety zaczynają ją wychwalać bezustannie. Przypominają sobie zapewne szanowni czytelnicy, że im goręciej „Gazeta Narodowa" przekonywała publiczność o ustaleniu się pogody, tem coraz większe deszcze padały! To samo i teraz się wraca!

* Ty ciągle płaczesz Wandziu — czy cię znów zęby bolą?

— Ach nie, ja... ja... płaczę dla tego, bo... bo... mi Zosia powiedziała, że madame zachorowała i... i szkoła dziś zamknięta!

— O ty poczciwe dziecko! więc to wzięłaś sobie tak do serca? uspokój się kochana Wandeczku madame jutro już będzie zdrowa.

— I cóż mi z tego! Dziś, czy tak, czy tak, tobym do szkoły nie poszła, bo mnie zęby bolą — wolałabym, żeby dziś szkoła była otwartą, a jutro lub pojutrze zamknięta.

* Ze Stryja:

Na jednem z przedstawień amatorskich:

Oficer (do chłopca w bufecie): Proszę mi dać porcję lodów. O! tu bardzo gorąco, to mówiąc, ociera pot z czoła.

Chłopiec: To niech pan nadporucznik, jeden medal zdejmie.

Korespondencje.

Z Wieliczki.

W każdem mieście i miasteczku, gdzie tylko obywatelom nie jest obojętne bezpieczeństwo publiczne i właściwe znaczenie życia towarzyskiego, tam już wszędzie znajdziemy przynajmniej stowarzyszenie straży ogniowej ochotniczej. Pod sztandarem, bowiem, tego stowarzyszenia gromadzą się młodzi i starzy różnej warstwy.

W r. 1870 utworzoną została u nas straż ogniowa ochotnicza i bardzo pomyślnie rozwijała się pod ówczesnym zarządem.

W r. 1875 zaczęły jej szeregi się zmniejszać, a to tak, iż w r. 1876 dnia 25 lipca, w dzień strasznego pożaru straż ta żadnej przysługi miastu oddać nie mogła.

W r. 1877 jeden z obywateli ofiarował na sprawienie ważniejszych narzędzi ogniowych 100 złr., a pozostali członkowie straży ogniowej ochotniczej z prostej wdzięczności obrali go naczelnikiem. Przez ten rok jednak straż ogniowa była bezczynną. W r. 1878 tegoż samego naczelnika obrano powtórnie i dodany mu został zastępca, który miał prowadzić część techniczną i zarazem obiecał tenże naczelnik, iż sprawi sikawkę nową czterokołną na resorach.

W roku tym straż ogniowa cieszyła się szczególną protekcją u ówczesnego burmistrza, który strażnicę dawniej dla wojska przeznaczoną dziś oddał straży ogniowej, również posprawiał mundury i inne potrzeby kosztem miasta, co około 8.000 złr. wyniosło.

Na dzień 24 sierpnia b. r. stosownie do statutów, zwołanem zostało ogólne zgromadzenie straży, które atoli spełzło na niczem, bowiem p. naczelnik przyszedł tylko po to, aby oznajmić wybory na zastępcę swego i komendantów (nic nie wspominając o wyborze naczelnika) i wreszcie, że pomyśli o sprawieniu sztandaru dla straży. Gdy atoli, ani rachunków, ani wykazów dotyczących nie przedłożył, tedy zgromadzenie zostało odwołanem na później, a zgromadzeni strażacy rozeszli się z nadzieją, iż będą mieć tak samo sztandar, jak w roku zeszłym sikawkę. Jako słabość tego obywatela posiadania wszystkich honorów nadmienić wypada, iż o wyborach do rady miejskiej jeszcze u nas nikt nie myśli, a tenże, aby być wybranym burmistrzem, zrzekł się już płacy, jak to w „Zagrodzie" w numerze 14 z dnia 24 lipca 1879 publicznie ogłoszonem zostało.

Powyższe drobne okoliczności przytoczyłem z umysłu, iż wszędzie znajdują się ludzie goniący za honorem, chociażby takowe za pomocą ofiary nabyte być miały. Atoli, gdzie chodzi o obowiązki wymagające jakiej takiej czynności i sprężystości, czego tenże obywatel zupełnie nieświadom, co stwierdza okoliczność, iż przez całe dwa lata, jako naczelnik straży ogniowej nie był, ani razu obecnym na zwykłych ćwiczeniach, które też nawet przestały się odbywać. Takie lekceważenie wypełniania przyjętych na siebie obowiązków, jest niesumiennością, bowiem nabyte honory kosztem ofiarności paręset złr., mogą miasto i obywateli narazić na straty, jeżeli straż ogniowa oddaną nie zostanie ludziom energicznym i świadomym swych obowiązków.

Z Suczawy.

Piszę z zakątka, o którym może i zapomnieliście, że mieści w sobie polaków. Była to niegdyś ziemia polska, obronny zamek stał na straży kresów — dziś tylko ruiny zamku i ruiny polskości. Pośród 12.000 ludności zaledwie pięćdziesiąt rodzin szczerze polskich, kochających Polskę, a ze smutkiem patrzących na swą dziatwę, która traci czystość języka wśród przewagi wszechstronnej języków: wołoskiego i niemieckiego. Dziatwa idzie do szkoły, w której słowa po polsku nie usłyszy, a i to, co usłyszą w obcym języku, ledwie ich uszu doleci, bo w jednej klasie elementarnej aż 120 uczni!

Smutno sercu polskiemu w tej niskiej mieścinie, gdy patrzy na tę garstkę dziatwy polskiej na obczyźnie, smutno, ale i radośnie zarazem, bo widzi, jak to świętem jest uczucie polskości w tych rodzinach walczących z zewsząd z naciskającym germanizmem.

Widok miasta nie zbyt piękny. Domy niskie, porozrzucane, a między nimi przy samej ulicy niższe jeszcze stajnie i stodoły. Ale jaki rozkoszny za to widok ze wszystkich ulic i zakątków spieszących rano po wodę do **jedynej** studni mieszkanek. Choże dziewuchy otaczają studnię, by zaczerpnąć tego orzeźwiającego napoju, który jednak nie ma zbyt wielkiego miru u płci brzydkiej, bo zastępują go najczęściej winem, a w letnie upały chłodzą się lodami u Gilczewskiego, nie dbając wcale o to, czy jedna studnia dostateczną jest dla miasta!

Z Niemiec.

(Z korespondencji Teodora Jeske-Choińskiego).

Zwykle skarżą się autorowie polscy na liche dochody, a wiedzieć powinni, że nasi koledzy niemieccy w daleko gorszych warunkach żyją. Zdawałoby się, że naród niemiecki, który taką kolosalną porcję bibuły konsumuje, daje pisarzom swoim dostatnie utrzymanie. A przecież tak nie jest. Pierwszorzędne gwiazdy literackie, jak: Spielhagen, Auerbach, Werner, Morlitt i Freitag, mają wprawdzie takie dochody, o jakich pisarz polski marzyć może,

ale za to walczyć muszą drugorzędne i mniejsze gwiazdeczki nietylko z jutrem, ale bardzo często z głodem. Zkądże ten stan anormalny w kraju, w którym publiczność tysiące nakładców utrzymuje? Rzecz to bardzo prosta. Jest w Niemczech kilka, może kilkanaście firm księgarskich, które wzięły monopol towaru duchowego. Firmy te mają tak zwane biura literackie: „Literarische Bureaus". Takie biura zakupują od nieznanych, początkujących literatów prace, jako to: powieści, nowelle, rozprawy, feljetony i t. d. za bezcen. Młody autor, potrzebujący pieniędzy, sprzedaje robotę swoją za byle co, szczęśliwy, że go ktoś w ogólę drukuje. A nakładca drukuje osobne pismo, przeznaczone dla redakcyj, tak jak biura Wolffa i Rentera telegramy dla gazet sporządzają. W piśmie takiem jest kawałek powieści, rozprawy, krytyki, pogadanki, słowem cały feljeton. Redaktor, potrzebujący feljetonu, nie udaje się do autora, tylko abonuje po prostu cały, gotowy feljeton za kilkanaście marek rocznie. Nakładca rozsyła takich feljetonów kilkaset do różnych gazet, które wszystkie tę samą nowellę lub rozprawę drukują; w takich warunkach może oczywiście dać feljeton za kilka marek, bo zapłacił młodemu literatowi może ze 100 marek, a wziął kilka tysięcy od kilkuset gazet, a księgarze niemieccy trzymają ze sobą solidarnie. Kto się raz dostał do takiego biura literackiego jako współpracownik, ten z tego tartaku nie tak rychło wyjdzie, chyba, że jest nadzwyczajnym talentem. Wówczas naturalnie od razu w górę idzie, jak Spielhagen, którego przez la dziesięć nikt nie znał, aż go „Natury Zagadkowe" z łaski uważniejszego krytyka bogaczem i sławnym zrobiły. Cały zaś legjon miernych pisarzy musi w pocie czoła pracować na ubogi kawałek chleba, czego u nas np. już nie ma. bo u nas się pióro przy jakiej takiej pracy, dość dobrze rentuje.

Mam tu przed sobą jeden z takich prospektów, które biura literackie rozsyłają redakcjom. Prospekt ten brzmi dosłownie: „Szanowna redakcjo! Mamy obecnie na składzie humoreskę zaszczytnie znanego autora dr. Roberta Rössler'a, dyrektora realnego gimnazjum w Striegau. Tytuł tej pracy jest: Mein Freund Eduard, humoristische Novelle von Robert Rössler; mniej więcej 5—6 feljetonów, czyli dalszych ciągów. Nowellę tę rozsyłamy za 5 marek pismom szląskim, z zastrzeżeniem, że tylko jedno pismo w tym samym powiecie drukować ją może. Rösslera powodzenie, jako feljetonisty jest powszechnie znane. Karol von Holtei wyraził się o autorze bardzo pochlebnie, profesor Weinhold pisał o nim z uznaniem, tak samo Claus Groth, Krzysztof Wild i Franz v. Kobell".

Jeśli redaktor za... 5 marek nabyć może nowellę, toć się oczywiście nie uda do autora, któremuby zapłacił 500 marek. Czy to godziwa spekulacja? Ktokolwiek sam pisze, ten wie, ile to się uczyć było trzeba, zanim się pisać nauczyło. Wyzyskiwanie pracy przez kapitał jest czarną, a brzydką plamą dziewiętnastego wieku, a obojętność konstytucji w obec pracy duchowej nie przynosi niemieckiemu prawodawstwu zaszczytu. Niemieckie prawodawstwo zasłania każdego, jedynie autor jest bezbronny, a jeśli nie jest sławnym, lub redaktorem, mającym na swe usługi groźbę własnego pisma, musi się kłaniać lada kupczykowi, którego całą wiedzą: pakowanie i rozsyłanie książek bywa.

NIEDOBRANE STADŁO

POWIEŚĆ

przez

THE TALLY-HO.

(Przekład z angielskiego).

(Dokończenie).

IV.

Po wyjściu z klubu, sir Henryk siadł do powozu i kazał się wieść galopem na Borkeley-Square.

Służący o mrocznym wyrazie twarzy otworzył mu drzwi, kłaniając się do samej ziemi, za plecami zaś jego wytrzeszczał oczy groom czarnoskóry, który w głupowatym uśmiechu, pokazywał dwa rzędy ogromnych, białych zębów.

Sir Henryk, pod wpływem gniewnego rozdrażnienia, poskoczył ku murzynowi i pokazując mu zaciśniętą pięść, wrzasnął:

— Przestań śmiać się ty głupia poczwaro i idź natychmiast powiedzieć kucharce, żeby przyszła do mego gabinetu. Rozumiesz?

— Tak, tak, rozumiem — odpowiedział murzyn, śmiejąc się głupiej jeszcze, niż przedtem i pobiegł galopem w stronę kuchni.

Uroczyście wyprostowany kamerdyner nie ruszał się z miejsca, spoglądając na swego pana z pełnym zdziwienia wzrokiem.

Sir Henryk udał się do swego gabinetu umeblowanego z elegancją i komfortem, i rzucił się na fotel stojący przy biurku.

W kilka minut późniéj zapukano lękliwie do drzwi i tęga dziewczyna, około dwudziestu lat licząca, w perkalikowej, kwiecistej sukni, z rękami obnażonemi aż do łokci i z głową nakrytą maleńkim białym czepeczkiem, weszła nieśmiało do gabinetu.

— Pan mnie wołał?... — spytała cichym głosem i z miną tak wystraszoną, jakby obawiała się utraty miejsca, lub przynajmniej surowej reprymendy za jakąś niedokładność w rachunkach.

— Ach! przyszłaś, moja kochana, — rzekł baronet, obracając się do dziewczyny. Zamknij drzwi i zbliż się. Jak się nazywasz?

— Sara Jones, do pańskich usług, sir Henryku; ale nazywają mnie zwykle Sally, — odpowiedziała służąca dygając z miną pociesznie zakłopotaną.

— A więc posłuchaj, Saro, czy też Sally Jones, mam zamiar ożenić się z tobą. Rozumiesz? Nie czyń żadnych uwag, bo to się na nic nie zda. Przysiągłem, że się ożenię z kucharką i, jak Bóg w niebie, przysięgi tej dotrzymam. Przygotuj się, ażebyś mogła za tydzień pójść ze mną do ołtarza.

Sally zdziwiona i przerażona tem, co usłyszała, czerwieniła się i bladła naprzemiany — wreszcie wybuchnęła płaczem.

— Sir Henryku!... co też pan mówi!... Oh! oh! czyż to dżentleman może poślubić taką prostą dziewczynę, jak ja!... Ależ to niepodobieństwo!... Ja proszę pana, nie mogłabym... nie śmiałabym tego uczynić... Coby powiedziała na to moja matka?... O mój Boże! mój Boże!...

— Cicho, nieznośna płaczko! Powiedziałem ci, że żadnych uwag, ani wymówek nie przyjmuję, — wykrzyknął baronet, uderzając w stół pięścią. Daję ci pięć minut do namysłu. Albo zostaniesz moją żoną, albo wypędzę cię natychmiast ze służby i nie dam żadnego świadectwa. Wybieraj!.. A czy umiesz czytać?

— Nie... — wyjąkała płacząc Sally.

— A pisać?

— Też nie.

— Potrzeba więc, żebyś nauczyła się, jak najprędzej jednego i drugiego. Dam ci edukację taką, jaką potrzebuje mieć lady. Pomyśl na co się narażasz, jeżeli nie zgodzisz się na moją propozycję. Jeszcze raz powtarzam: daję ci pięć minut do namysłu i do wyboru pomiędzy majątkiem, a nędzą. Jedno, lub drugie!

Przy tych słowach, sir Henryk dobył z kieszeni wielki bijący zegarek, jeden z tych, które dzisiaj spotyka się tylko w kramach osobliwości, i położył go przed sobą na biurku, ażeby liczyć pilnie owe fatalne pięć minut, stanowiące o losie Sary Jones.

Biedna dziewczyna była w piekielnym kłopocie i ani wiedziała co ma począć i na co zryzykować.

Z jednej strony uśmiechała się do niej nadzieja zostania wielką damą, przejeżdżania się w eleganckim powozie, używania wszystkiego, co daje majątek i wysokie stanowisko i spoglądania z góry na dawne przyjaciółki i kuzynki.

Z drugiej znów strony straszyła ją myśl, że zostanie wydaloną bez świadectwa, co w owej epoce było rzeczą bez porównania gorszą, niż jest dzisiaj.

Pomiędzy temi dwiema ostatecznościami, widziała jeszcze pewnego przystojnego kupczyka, od którego doznała już wiele dowodów życzliwości i który opuściłby ją bezpowrotnie z chwilą, gdyby została małżonką baroneta.

Zaprawdę, jeszcze nigdy żadna kucharka nie znajdowała się w tak wielkich moralnych tarapatach i nie miała przed sobą tak trudnego do rozwiązania dyllematu.

— Stało się! — wykrzyknął w tej chwili sir Henryk, odejmując wzrok od srebrnego zegarka i przenosząc go na dziewczynę, która stała na środku pokoju nieruchoma i milcząca, przykładając do oczów róg białego fartuszka. Pięć minut już upłynęło. Mów Sally, coś wybrała?

Biedna Sally! i biedny kupczyk, którego serce na zawsze ma być utraconem! Więc namiętne przysięgi i urocze projekta w dym mają się obrócić i w nicość?

— Jestem na rozkazy pańskie! — przemówiła Sally z głośnym płaczem, padając na kolana. Uczynię wszystko, co mi pan każesz. Ale dla biednej dziewczyny ciężka to rzecz, być tak niespodzianie zmuszona do podobnych okropności!

I na nowo wybuchła płaczem.

— A więc zgadzasz się zostać lady Gumbledon? — spytał baronet dobitnie. Skoro

tak, to podnieś się, otrzyj oczy i porzuć niepotrzebne kaprysy. Zdaje mi się zresztą, że to, co cię ma spotkać nie jest znowu tak wielkiem nieszczęściem. Zejdź jeszcze teraz do kuchni, a jutro powiem ci, co masz dalej czynić.

Sara Jones opuściła gabinet, ocierając łzy fartuszkiem i przepędziła resztę dnia w stanie tak rozpaczliwym, że budziło to w innych służących, jak najdziwniejsze przypuszczenia...

Ale nazajutrz, gdy sir Henryk objawił wobec wszystkiej służby, iż za dni kilka ma poślubić Sarę, piorun uderzył w wystraszoną gromadę służalców.

Kamerdyner z uroczystą twarzą i wielce szanowna gospodyni, wystąpili natychmiast z prośbą o uwolnienie ich ze służby.

Dwie pokojówki poszły natychmiast za ich przykładem, oświadczając, że nie chcą zostawać pod rozkazami równej sobie istoty...

Dwór lokajów uczynił tak samo.

Sir Henryk oddalił cały swój personel służebny, płacąc wszystkim całomiesięczną gażę i radząc im po przyjacielsku, ażeby nie tak rychło pokazywali się na Berkeley-Square...

V.

W tydzień później, przy pomocy specjalnej dyspensy, małżeństwo sir Henryka Gumbleton z kucharką, zostało uroczyście spełnionem i pobłogosławionem.

Groom czarnoskóry pełnił obowiązki starszego drużby.

Sara Jones, która, mówiąc nawiasem, była wcale ładną dziewczyną i wyglądała na córkę miejskiego dzierżawcy, wystąpiła w przepysznej białej sukni, w niczem nie przypominającej perkalików, jakie dotąd nosiła.

Sir Henryk, wedle świadectwa zakrystjana, które do nas tradycją doszło, miał przy ślubie wyniosłą minę i był zupełnie spokojnym.

Powziąwszy raz postanowienie, doprowadzał je z zimną krwią do skutku, mało już zastanawiając się nad tem, czy jest ono rozsądnem, lub szalonem.

Wiadomość o skandalicznem małżeństwie baroneta, rozeszła się błyskawicą po Londynie i wszyscy reprezentanci arystokracji, którym udało się dowiedzieć o dniu i godzinie ślubu, napełnili kościół po brzegi. Obserwowali oni młodą parę z poza pulpitów, szeptali, śmieli się i w ogóle zachowywali się w sposób zgoła nieodpowiedni świętości miejsca i uroczystości obrzędu. Zakrystjan patrzył na to ze zgrozą, ale tak wielkich panów i tak dostojnych pań, nie mógł przecie za drzwi wyprosić...

Jest rzeczą wielce dziwną, że nikt nie wystąpił z opozycją przeciw temu małżeństwu i, że nie starał się dla honoru arystokracji angielskiej stanąć mu na przeszkodzie, faktem jest wszakże, iż wszystko odbyło się spokojnie i bez trudności.

Sir Henryk i kucharka zostali legalnie połączeni w obec Boga i w obec ludzi, i Sara, opuszczając kościół, doświadczała już błogich dla siebie skutków dopełnionej zmiany stanu i towarzyskiej pozycji.

Kupczykowi wynagrodzono stratę narzeczonej ofiarą pewnej dość znacznej sumy, która pozwalała mu założyć własny sklep i interesami handlowemi osłodzić sobie przykrość doznanego zawodu. Tym sposobem najgroźniejsza chmurka, zaciemniająca horyzont marzeń panny młodej, została szczęśliwie rozproszoną.

Dla ścisłości dodać wypada, że niewdzięczny kupczyk, otrzymawszy pieniądze, wyraził się o swym dawnym ideale w sposób następujący:

— Niech sobie idzie do djabła! Sir Henryk Gumbleton zrobił piękny nabytek, ani słowa! Pozna on z czasem dopiero, jakiego kota kupił w worku.

Miodowy miesiąc małżonków nie trwał długo.

Sir Henryk zaraz po ślubie zawiózł żonę na wieś i oddał pod opiekę specjalnie ugodzonej guwernantki, która miała w czasie możliwie najkrótszym, nauczyć eks-kucharkę sztuki czytania, pisania i wygrywania kilku łatwiejszych melodyj na szpinecie.

Upłynęło czasu niemało, zanim Sara zdołała posiąść te wszystkie talenta, jednocześnie zaś, jakkolwiek najpiękniejsze suknie i najwymyślniejsze ozdoby znajdowały się zawsze do jej rozporządzenia, nie nauczyła się nigdy eleganckiego obejścia i dystynkcji.

Sir Henryk poznał niebawem, ku wielkiemu swemu niezadowoleniu, że trudno jest zmienić ze wszystkiem naturę ludzką i wykorzenić narowy w młodych latach zaszczepione.

W jakiś czas po ślubie okazał się też w całym blasku nieznośny charakter Sary.

Jak tylko poczuła się panią swych czynności i przestała obawiać się utracenia zdobytego stanowiska, poczęła pomiatać nietylko służącymi, ale guwernantką i mężem unosząc się od czasu do czasu gwałtowną i wielce skandaliczną pasją, która nie zgadzała się wcale z manierami arystokratycznej lady.

Kilku sąsiadów przez życzliwość dla Henryka, złożyło wizyty młodemu małżeństwu, lub pozostawiło swe karty, ale łatwo się domyśleć, że stosunki te nie przeciągały się dłużej ani w Gumbleton, ani w Londynie, będąc tylko ceremonialnem wypełnieniem form towarzyskich.

Sir Henryk przyszedł wreszcie do przeświadczenia, że chcąc bywać w świecie, do którego należał wychowaniem i urodzeniem, musi wstępować weń sam, bez żony. Lady Gumbleton prawie nigdy nie pokazywała się rzadkim gościom, którzy do domu ich przybywali i mąż jej coraz dotkliwiej uczuwał brzemię popełnionego szaleństwa.

Po kilku latach takiego męczącego życia, należało koniecznie pomyśleć o separacji. Małżonkowie rozłączyli się ze sobą spokojnie i bez skandalu.

Związek ten nie przedstawiał wprawdzie żadnej racji do rozwodu, usposobienia jednak małżonków były tak niedobrane, że w żaden sposób żyć z sobą nie mogli.

Sir Henryk wrócił do Londynu i zamieszkał w pałacu przy Berkelej-Square żona zaś jego pozostała na wsi, gdzie dzieliła czas pomiedzy zajęcia gospodarskie i przyjmowanie krewnych oraz dalszych przyjaciół.

Sir Henryk wrócił do kawalerskiego życia i zajął napowrót utracone chwilowo stanowisko w arystokratycznym świecie.

Lady Betsy, czyli margrabina Kingsburg, która była główną sprężyną tych wszystkich nieszczęść i powikłań, panowała despotycznie w świecie londyńskiego fashionu, spoglądając obojętnie na ruiny zasypujące drogę, po której przeszła.

Ucieczka z domu matki poszła wkrótce w niepamięć, opinia zaś publiczna przebaczyła ją margrabiemu, przez wzgląd na jego ród i fortunę. A gdy płocha margrabina nawet po ślubie nie przestawała grzeszyć pewnemi niestosownościami, świat i na nie patrzył przez szpary...

Od czasu do czasu, małżonka sir Henryka popełniała coś dziwacznego i śmiesznego, o czem cała okolica z szyderstwem mówiła, a gdy wieść o takim wybryku doszła do uszu męża, uczuwał on wstyd i zmartwienie.

Jedną z licznych fantazyj eks-kucharki, która pozostała sławną na czas długi, było wybudowanie szpetnej wieży, czy też pagody chińskiej, pokrytej dzwonkami, na najwynioślejszym punkcie posiadłości sir Henryka.

Pagoda ta miała tak wielkie rozmiary, że dziś jeszcze, jakkolwiek już do polowy w gruz się rozsypała, widać ją doskonale z odległości kilku mil do koła. Wrażenie, jakie czyniła dawniej na patrzącym, musiało być w wysokim stopniu śmieszne.

W kilka lat po seperacji, sir Henryk umarł, a ponieważ nie zostawił potomka, baronowski jego tytuł dostał się dziedzicznie jednemu z dalszych kuzynów, żona zaś otrzymała, tytułem dożywocia, wiejską posiadłość Gumbleton.

Strata małżonka bardzo mało obeszła spanoszoną chłopkę, która otrzymała teraz niezależne stanowisko i możność swobodnego rozporządzania znaczną fortuną.

Na starość została ona dewotką, ugaszczała nieustannie księży z okolicy, zapisywała się na listach wszystkich składek dobroczynnych i budowała domy przytułku dla biednych.

Gdy umierała, mając lat blisko siedmdziesiąt, była tak samo szorstką w obejściu i wieśniaczą w myślach, jak za czasów swego kucharowania w domu baroneta.

Oby śmieszny pomnik, szpecący wzgórze Gumbletonu i złamane życie sir Henryka, było nauką i ostrzeżeniem dla tych zawiedzionych kochanków, którzy w przystępie rozpaczy gotowi są popełniać szaleństwa, prześladujące fatalnemi skutkami aż do śmierci.

Oto wszystko, co sobie życzy w tej chwili ten, który rozpowiedział niniejszą historję, w najdrobniejszych szczegółach prawdziwą.

Do Bociana.

(Z tematów ludowych).

Zanim porzucisz te łąki i gaje,
Moczary nasze i nasze strumienie,
Aby odlecieć w dalekie gdzieś kraje,
Ja ci mój druhu dam jedno zlecenie.

* * *

Wszak lotu twego nic wcale nie znuży,
Ni prądy wichru, ni walka ze słońcem,
Więc w tej dalekiej powietrznej podróży,
Bądź moim wiernym i jedynym gońcem.

* * *

Kiedy najpierwsze ominiesz już wody,
A potem góry i las wiekopomny,
Znajdziesz tam białe — rozsiane zagrody,
Starą plebanję i kościółek skromny.

Jest i rzeczułka — co się wężem wije,
A przy niej chatka — a w chatce dziewica,
Dla której zawsze serce moje bije,
O cudnych oczach i krasnego lica.

Ona cię pozna i chętnie powita,
Zatem ją pozdrów o mój druhu stary,
I skoro tylko o mnie się zapyta,
Powiedz, że wiecznie dotrzymam jej wiary.

* * *

Znajdziesz tam także starego plebana,
Z krzyżem w łuk zgiętym i z bielutką głowę,
Który mnie dzieckiem brał na swe kolana,
I wpajał we mnie wiarę Chrystusową,

Powiedz mu również, że to jego ziarno,
Które — jak mawiał — rzucał w pustą rolę,
Po tylu latach nie wyszło na marno,
I jakim takim plonem kryje rolę

* * *

Znajdziesz tam także niemało cmętarzy,
A na nich stare i znane mogiły,
Które jak stopy odwiecznych ołtarzy,
Niejednokrotnie łzy moje rosiły...

Wśród zaś tych mogił — gdy napotkasz świeże,
Jeszcze ciepłemi łzami nie oblane,
Powiedz ich duchom — że co dnia pacierze
Są za ich spokój w niebo zasyłane.

* * *

A ja z mej strony — wzajemnie ci za to,
Na szczycie mojej najwyższej topoli,
Która z wieczorną potrąca się gwiazdą,
Stosownie do twej, stary druhu, woli,
Skoro na przyszłe powrócisz tu lato,
Uścielę stałe — obszerne gniazdo.

K. Kucz.

TEATR.

„Henryk Bodmer", dramat w 5 aktach przez Wdowiszewskiego, przedstawiony po raz pierwszy d. 7 września na lwowskiej scenie, nie jest właściwie, ani dramatem, ani komedją, lecz tak nazwanem z francuska dziełem scenicznem. W całym układzie i prowadzeniu powyższej sztuki, autorowi przedewszystkiem chodziło o tendencję, a raczej o zwycięstwo pewnych tendencyj, tak, że gdyby powyrzucać osoby, to z małym wyjątkiem, byłby to od początku do końca równy djalog, pod formą którego przeprowadzałaby się myśl pewna, popierana moralnemi receptami. Można też powiedzieć, bez złośliwej aluzji do osoby autora, że w „Henryku Bodmerze", więcej jest kazań inżyniersko-górniczych, aniżeli prawdziwego zapału, więcej zaciekłej nienawiści, aniżeli siły pisarskiej, więcej demagogicznej fantazji w ocenianiu naszych stosunków towarzyskich i społecznych, aniżeli głębszego wglądnięcia w życie i dom polskiej szlachty, w które trzeba patrzeć rozumem, ale i sercem, a wtedy się prawdę zobaczy...

Autor posiada wszystkie cechy doktrynera, który na wszelkie kwestje społeczne, znajduje środki w swojej retorcie, a ta gorączka uszczęśliwienia ludzkości za pomocą górnictwa w „Henryku Bodmerze" idzie tak daleko, że młoda i kochająca panna razem z wyznaniem miłości, bierze od kochanka długą lekcję o galmanie, a druga, błąkająca się po scenie, której bezwarunkowo, autor nic, a nic w sztuce nie daje robić, dlatego kilkanaście razy przez profesora obdarzana jest epitetem „jedynej" i „wyższej" kobiety, że zamiast drzewa, pali w piecu tańszym węglem i to, od Bodmera, który nie ma w okolicy miru... Pozwolimy też sobie zwrócić uwagę autorowi, że takie panny 18-letnie, wychowane na pensji, które na kilka godzin przed ślubem, nie mają najmniejszego pojęcia o tem, do czego mąż ma prawo po ślubie — chyba się znajdują gdzieś pod ziemią, w kopalniach galmanu, albo węgla... Już to w ogóle pod względem znajomości serca ludzkiego i procesu psychologicznego w kreślonych postaciach, autor okazuje zaledwie elementarne wiadomości — dlatego też w zewnętrznych objawach tych postaci, tyle się w sztuce znajduje niespodzianek, tak są raptowne skoki, takie niczem nieusprawiedliwione uczucia i czyny, że choć jak wiemy, reżyserja porobiła na korzyść sztuki skrócenia, to pomimo tych dopełnień, gdyby lornetka trzymana przez delikatne ręce zakochanej kobiety, spadła z pierwszego piętra przed nos siedzącego kochanka w parterze — mniejby się tem zdziwił, aniżeli niektóremi sytuacjami w „Henryku Bodmerze".

Budowa sztuki pozostawia wiele do życzenia — dwa pierwsze akta mogłyby stanowić jeden, czyli właściwie powiedziawszy, pierwszy zupełnie niepotrzebny. Pani Molska błąka się po scenie jak Marek po piekle, a profesor jest figurką salonową, i właściwie tak samo nic nie robi na scenie, jak i rodzeniutki brat jego szlagon. Pomijamy sążniste djalogi, monotonne sceny, zjawianie osób a propos, niepotrzebne kręcenie się po scenie itd. itd., to wszystko musimy pominąć, bo na samo wyliczenie nie starczyło by nam miejsca, przeznaczonego w dziale teatralnym naszego pisma.

Czy w obec powyższych zarzutów, mamy zakonkludować, że autor po raz pierwszy sprobowawszy sil swoich, powinien zaprzestać?... Nie — ostatnie trzy akta utwierdziły w nas przekonanie, że p. Wdowiszewski posiada talent, a ten w przyszłości może pokonać wiele rzeczy i niedostatków. Przekonania, jakie się ujawniły w „Henryku Bodmerze", będą niezawodnie stałą przewodnią gwiazdą autora, przynajmniej my tak rozumiemy dobrą wiarę przekonań, których się nie zmienia, jak rękawiczek — na nie, pod wieloma względami nie godzimy się, ale rozwój talentu potrafi oprawić tendencję w taką formę, a pod względem psychologicznym wyciśnie tyle życiowej prawdy, że krytyk nie godząc się na tendencję, uznać musi pracę autora, jako dzieło literackiej i artystycznej wartości. Pragniemy z serca, abyśmy się niedługo znaleźli w tem położeniu względem pana Wdowiszewskiego.

Tytułową rolę grał p. Woleński w scenach wybitniejszych z porywającym zapałem, za co też kilkakrotnie wśród aktu wywoływany został — w scenach spokojnych, był może trochę za sztywny. Chybioną pod wieloma względami postać starego kawalera Porzyckiego, ratował swoim nieocenionym talentem p. Fiszer, ale do uratowania było tak mało, że i to pomódz nic nie mogło. Rolę uniwersyteckiego profesora grał bardzo dobrze i bez żadnego zarzutu, p. Zboiński, a prawdę powiedziawszy, artysta ten, swoją wyrazistą dykcją i artystycznem zacięciem podniósł rolę, z której autor widocznie chciał coś ważniejszego zrobić, ale nie umiał. Niewinną, aż do świętej nieświadomości rozróżnienia zwykłego mężczyzny od męża, a później przemienioną błyskawicznym sposobem przez autora w kobietę tak energiczną i znającą się na finansowych interesach, dziewicę, że mogłaby prowadzić, co najmniej bolejące interesa naszej kolei Arcyksięcia Albrechta, dziewicę taką grała pani Kwiecińska, artystka posiadająca w grze ten ujmujący wdzięk, który nadaje kreacjom jej niepochwytną poezję na scenie i bardzo sympatyczną prawdziwie, niewieścią pieszczotliwość. Panią Molską, a właściwie piąte koło u wozu grała pani Tomaszewiczowa, której szczerze żałujemy, zwłaszcza, że dopiero w dzień przedstawienia z powodu słabości pani German, rola ta jej przypadła. Umyślnie na końcu wspominamy szlagona, w którym autor chciał uosobić niedołęstwo i dumę, a właściwie nic nie uosobił, a gdyby nie taki talent, jak p. Zamojskiego, który tegoczesne postacie szlacheckie gra z nieporównaną typową prawdą i z niezmiernie sympatyczną, ale nie wychodzącą nigdy z granic estetycznych, zamaszystością, gdyby nie gra p. Zamojskiego, choć i ten miał mało do roboty, to rola w sztuce główna, stałaby się najzupełniej bladą, choć i teraz zaledwie ją szarą można było zrobić.

M. D. Ch.

Opera. Pan Menkes, jako gość dnia 11 września śpiewał u nas w „Żydówce" partję Eleazara. Jestto tenor o nie zbyt wielkiej skali głosu, ratujący się często facetami — przytem sposób, czy niezależna od artysty natura śpiewania, nosi cechę semickiej kościelności, a, że się tak wyrazimy, gorączkowa i jakaś nerwowa ruchliwość atakowania tonów, zanadto często przypomina metodę śpiewania używaną po synagogach. Być może, iż w „Żydówce" taki sposób śpiewania partji Eleazara, ma za sobą pewną słuszność — ale w innych operach, byłby fatalny. Z tego pierwszego występu przekonaliśmy się, że p. Menkes w kulminacyjnych scenach, w których silna ekspresja tonów, łączy się z głęboko dramatyczną grozą, nie panuje nad sytuacją, nie rezerwuje materjału wo-

kalnego, tak, że w końcowych taktach, już tylko resztki głosu ma do rozporządzenia. Aby jednak stanowcze wyrzec zdanie o głosie p. Menkesa, zaczekamy na występy w innych operach, zwlaszcza, że podobno wystąpi także w „Halce“ w roli Jontka, której podlug polskiego tekstu uczy się.

Z przyjemnością witamy powrót pani Tańskiej, która po paroletniem odsunięciu się, wystąpiła w „Żydówce“ w roli księżnej, przywitana żywym oklaskiem i dalej przyjmowana z oznakami sympatji i uznania dla jej talentu przez publiczność. Pani Skalska, przed trzema laty już śpiewala Rachelę, gdy opera nasza wyjeżdżała na prowincję — piszący jednak slyszal ją w tej roli po raz pierwszy. Każdy występ pani Skalskiej jest przekonywającym dowodem, że artystka ta szybkim krokiem zmierza do pierwszorzędnego stanowiska — pokonywa ona najniebezpieczniejsze trudności wokalne z taką łatwością, że mogą jej pozazdrościć największe talenta. Rachelę odśpiewała pani Skalska z siłą, z precyzją i z drobiazgowością artystyczną — odbierała też za to huczne oklaski i brawa.

„Żydówką“ dyrygował p. Jarecki, który po kilkumiesięcznym urlopie objął napowrót obowiązki dyrektora opery, ku powszechnemu zadowoleniu publiczności i artystów.

Potoczne wiadomości teatralne. — Miss Wanda z towarzystwem akrobatów popisywala się w teatrze lwowskim ze swoją, istotnie, imponującą zręcznością i silą, szczególniej w zębach. Dotąd w ubieglym tygodniu dała trzy przedstawienia, a podobno będzie jeszcze czwarte i ostatnie. Pani Wanda jest podobno polką, przynajmniej, rodziła się w Bydgoszczy, mówi poprawnie po polsku i zagraniczne dzienniki nazywają ją polką — reszta członków akrobatycznego towarzystwa, w którem jest także trzech malych chlopców, Bóg tylko jeden wie, do jakich narodowości należą, bo oni sami nie wiedzą.

— W przyszlym tygodniu przedstawiona będzie po raz pierwszy na lwowskiej scenie 1-aktowa komedja B. Bolesławicza p. t. „Czuły mąż“.

— P. Ładnowski po powrocie z Warszawy ma wystąpić po raz pierwszy na naszej scenie w trajedji Szekspira p. t. „Otello“.

— W tych dniach rozniosla się pogloska, że p. Köhler, zaangażowany został do opery w Kijowie — pogloska ta jest najzupelniej tendencyjnie zmyśloną; również sprostować należy, że p. Borkowski zaangażowany został nie do Kijowa, jak doniosło jedno z tutejszych pism, lecz do opery w Warszawie, dokąd już wyjechal.

— Karolina Patti, siostra Adeliny, zaślubiła w Paryżu niejakiego p. Munka i zaraz z impresarjem wyjechalo mlode malżeństwo do Australji dla dawania koncertów.

— W Krakowie, w ogrodzie Strzeleckim, występował publicznie na koncercie p. Bogel tenorzysta, którego glos, jak donosi „Czas“ podobał się.

— Po ukończeniu przedstawień w Warszawie, towarzystwa dramatyczne p. Texla wyjeżdża do Łodzi, p. Doroszyńskiego do Kalisza, a p. Puchniewskiego do Lublina, w którym obecnie daje widowiska truppa p. Kremskiego i Wójcickiego, lecz niezadlugo wyjeżdża do Łomży.

Kronika zagraniczna.

Stan marynarki kupieckiej w Austrji, wraz z Węgrami, wyraża się w następujących cyfrach:

Na początku roku zeszłego austrjacko-węgierska marynarka handlowa liczyła 7.608 okrętów, mających zawartości 324.898 ton, o sile 16.390 koni. Obsługiwało te statki 27.644 ludzi.

Z powyższej liczby ogólnej stanowiło własność Austrji 7.105 okrętów, mających zawartości 257.700 ton, o sile 16.293 koni, i obsługiwanych przez 2.421 ludzi, należało do Węgier.

W końcu roku zeszłego liczba statków zwiększyła się znacznie, a mianowicie marynarka handlowa Austro-Węgier posiadała 7.887 okrętów mających 327.729 ton zawartości, o sile 16.402 koni. Obsługiwało te statki 28.752 ludzi. Przybyło więc w ciągu roku zeszłego 279 statków, mających zawartości 2.831 ton, o sile 12 koni. Równocześnie liczba ludzi zwiększyła się o 1.108 osób.

Zbudowano także w tym roku 8 nowych latarni morskich i poprawiono pięć dawniejszych. W ogóle przy końcu roku zeszłego było ich 121.

W roku zaprzeszłym, 1877, ruch żeglugi handlowej austro-węgierskiej był nader ożywiony. Do portów austrjackich weszło 42.881 statków żaglowych, mających zawartości 4,275.813 ton, tudzież 14.840 parowców, których zawartość wynosiła 5,534.362 ton. Wyszło zaś 43.108 statków żaglowych, (4,264.212 ton), oraz 14.830 parowców (3533.768 ton). Do portów zagranicznych weszło 6.763 okrętów pod banderą austrjacko-węgierską, mających 4.082. 919 to zawartości.

Czasopisma w Niemczech. — W samym Berlinie wychodzi 40 pism tygodniowych i codziennych. Z tych liczy „Norddeutsche allgemeine Zeitung“ 8.000 abonentów, „National-Zeitung“ 13.000, Daubitza „Staatsbürger Ztg“ 22.000, Helda „Staatsbürger Ztg.“ 15.000, „Tribune“ 23.000, a demokratyczna „Volksztg“ 36.000, podczas kiedy jedyna katolicka gazeta berlińska „Germania“ w całych Niemczech nie więcej jak 8.000 abonentów sobie zjednała. Drugie największe miasto Prus, Wrocław, liczące 208.000 mieszkańców ma 4 organa antikatolickie: „Morgen Ztg“ 19.000 abonentów, „Schlesische Ztg“ 11.000, „Breslauer Ztg.“ 9.500, a katolicka „Volks-Ztg.“ zaledwie 5.000. Powiat Elberferd-Barmen, liczący 30.000 katolików, ma tylko jedne gazetę katolicką „Elberfelder Ztg“, z 5.300 abonentami. Kolonia liczy 130.000 mieszkańców, z których większa połowa jest katolicka, a jednak ma liberalna „Kölnische Ztg„ 35.000 abonentów, podczas kiedy katolicka „Kölnische Volks-Ztg“ tylko 10.000 odbiorców znalazła. Frankfurt nad Menem ma trzy organa liberalne: „Neue Frankfurter Presse“ (8.500 abon.), „Frankfurter Journal (10.000) i Frankfurter Ztg“ (15.000), a organ katolicki „Frankfurter Volksblatt“ ledwo dyszy. Katolickie Monachium utrzymuje liberalną gazetę „Neueste Nachrichten“ liczącą 28.000 czytelników. Augsburg ma dwa główne organa liberalne: „Abend-Ztg“ (25.000 abon.) i „Allgemeine Ztg“ (9.000 abon.), a katolicka „Augsburger Post-Ztg“ ma tylko 3.000 czytelników. Największym pokupem cieszą się pisma humorystyczne: „Kladderadatsch“ ma 50.000 abonentów, a „Berliner Wespen“ 35.000.

Detronizowany wice-król egipski postanowiwszy ostatecznie mieszkać we Włoszech, nabył willę królewską pod Neapolem, zwaną Favorita, w której utrzymywać będzie harem i liczną służbę. Ponieważ Wiktor Emanuel był dłużniktem wice-króla, przeto dzisiejszy monarcha włoski polecił umeblować wspaniale swoim kosztem willę, nadto jej lokatorowi przysłał w upominku dwa powozy.

Pojedynek damski. W Ameryce dwie młode panny, a mianowicie Helena Manson i Jenny Landsohn, pod wpływem zazdrości o trofea miłosne, posłały sobie wyzwania. Warunki pojedynku były ostre, strzelano bowiem do pierwszej krwi. Ofiarą lekkomyślności tej stała się panna Manson, która jest ciężko ranną. Obowiązki świadków tego spotkania pełniły kobiety.

Przy robotach nad Sprea w Berlinie, znaleziono niewidzianą dotąd chatkę, zamieszkaną przez pustelnika. Człowiek ten 12 lat przebył w pomienionem ustroniu, dla stopy ludzkiej niedostępnem, dokąd zaufany sługa, tylko sobie znanemi manowcami przynosił mu pokarm. Samotnik pochodzić ma z południowych Niemiec.

Ofiara lichwy. W Hamburgu ojciec rodziny w gwałtownej potrzebie pożyczył małą sumę pieniężną od lichwiarza. Gdy już procentami potrójnie dług spłacił, wierzyciel dręczył go wyrokami sądowymi tak strasznie, że nieszczęśliwy człowiek z rozpaczy rzucił się do Elby. Natychmiast podany ratunek okazał się bezskuteczny. Pogrzeb przy uczestnictwie tłumów odbył się 26 sierpnia. Nazajutrz wszystkie pisma wystąpiły z gwałtownymi artykułami przeciw lichwie, donosząc szczegóły smutnego wypadku.

Cham, słynny karykaturzysta francuski zmarł w Paryżu d. 6 b. m. Nazwa Cham, była jego pseudonimem, który rozgłosił szeroko po świecie. Był on synem para Francji hrabiego de Moë. Pierwotnie uczęszczał do szkoły politechnicznej, którą opuściwszy wkrótce, uczył się u Pawła Delaroche, a później u Charleta. Przez długi czas był on duszą takich perjodycznych pism jak „Mu-

sée Philippon“ i „Charivari“. Posiadał w rysunku dowcip życia, barwny, niekiedy wykwintnie na sposób francuski, rubaszny.

Krytyka, Nowiny literackie i artystyczne.

Przewodnik w wyborze książek dla młodzieży szkolnej. (Rzecz dla nauczycieli ludowych), napisał Feliks Kozubowski. Cieszyn, 1879, nakł. J. Kotuli.

Jest to praca, na której wartość i wagę zwracamy uwagę nauczycieli, dla których jest poświęcona, i towarzystwa pedagogicznego. Pierwszą część zajmuje rozprawa o zadaniu nauczycieli i o sposobach dążenia do jak najlepszego wywiązania się z tegoż. Autor rozwija tu niepoślednią znajomość pedagogji i składa każdem słowem dowód, iż szczerze przejął się myślą stania się użytecznym nauczycielom, a przez nich narodowemu naszemu wykształceniu. Widać tam gorące uczucie miłości naszej dziatwy, jako przyszłych obywateli kraju, widać obok znajomości teorji, także i praktyczne poznanie trudności, z jakiemi musi walczyć każdy nauczyciel szkół ludowych. To też ciągle stawiając przed oczy szlachetny cel nauczycielstwa: wychowanie pokolenia polskiego, oby Bóg dał szczęśliwszego, usiłuje autor przyjść w pomoc tym pracownikom przyszłości, wskazując im drogę, którą postępować mają i podając zarazem środki służące do dopięcia celu. Wykazując dowodnie, że książka dobra, ów najwierniejszy przyjaciel najłacniej może dokonać tego w szkole, wskazuje autor bogactwo naszej literatury w tym kierunku i podaje bardzo dokładny spis dzieł, które powinny złożyć się na bibljotekę szkolną. Wykaz ten nie pozostawia nic do życzenia, odznacza się niepoślednią znajomością literatury i może najsumienniej być poleconym, jako bardzo stosowny.

W ogóle cała ta praca przynosi zaszczyt panu Kozubowskiemu i jest dowodem, że autor dobrze pojął znaczenie słów:

. . . . jak kto może,
Ku powszechnemu dobru niechaj dopomoże!

„W sprawie szkół ludowych na Szląsku“, list J. I. Kraszewskiego, nakład J. Kotuli w Cieszynie.

Niestrudzony nasz jubilat proszony o rady, chętnie udzielił takowych w liście do J. Kotuli, podając sposoby, których użyć powinni nasi rodacy, walczący z germanizatorami o narodowość, a na pierwszym planie o język ojczysty, który utrzymuje narodowość na Szląsku. Cóż pisać o tym liście Kraszewskiego? Że jest to zbiór zdań popartych pięćdziesięcioletniem doświadczeniem tego, który był nauczycielem całego narodu, że są to słowa najzacniejszego polaka, że to skarb dla braci naszych, walczących o swe prawa narodowościowe wśród ucisku rozwielmożnionego żywiołu germańskiego.

Za tych słów kilka głęboka się wdzięczność należy autorowi od tych, którym odwagi dodaje i drogę wskazuje — a ujrzy ją zacny Jubilat w gorliwej pracy rodzin i nauczycieli.

List Kraszewskiego poprzedza krótka biografja pióra F. Kozubowskiego. Na kilku zaledwie stronicach podał p. K. rys pracy i zasług naszego Nestora pisarzy, a uczynił to ze zdolnością dobrego spostrzegacza, kreśląc obraz zasłużonego pracownika lekko, a pięknie. Chcąc uwydatnić zasługi Kraszewskiego, usiłuje p. K. skreślić bodaj kilku słowami stan rozwoju literatury w owej chwili, w której Kraszewski wziął pióro do ręki, by pracować dla ojczyzny. Przedstawiając zasługi Kaczkowskiego robi go p. K. autorom „Uniwersału hetmańskiego“, napominając, iż jest nim ten, o którym pisze poprzednio, iż: kąsał — J. Dzierzkowski. Lecz mniejsza o to. Ale p. K. wspomniał i o Korzeniowskim, pisząc: „Korzeniowski, utalentowany pisarz, zaczął wielu ze swych bohaterów stroić w moskiewskie mundury, innych zaś zabijać na Kaukazie“.

Żaden myślący człowiek, który przeczytał choć raz uważnie dzieła Korzeniowskiego, nie uczyni mu *dziś* tego zarzutu, bo nasz znakomity dramaturg i powieściopisarz jest czysty i nieskalany, jest polakiem, posiadającym istotne zasługi dla kraju i literatury. Takiego zarzutu nie uczyni dziś nikt! a tem mniej śmie w ten sposób odezwać się pan Kozubowski, któremu zapominamy chętnie przeszłość dla teraźniejszości, ale od którego wymagamy, ażeby był sprawiedliwym. Znana krytyka p. Klaczki na niektóre powieści Korzeniowskiego, była znakomita, ale niesprawiedliwa. Korzeniowski stał się ofiarą w rękach krytyka politycznego dla rozgrzewania patrjotyzmu polskiego omdlewającego pod obuchem Mikołaja. *Zorjan.*

ROZMAITOŚCI.

Długowieczność żółwia. Wiadomo, że życie żółwiów jest nadzwyczaj wytrwałe i długie. Mówią, że niektóre z nich żyją po lat 200. Ciekawe potwierdzenie tego faktu nastąpiło w Florydzie. — W lipcu b. r. plantator złowił w rzece St. Jean wielkiego żółwia, którego urodzenie odnosi się do dwu wieków. Pod skorupą jego znajduje się następujący napis: „Złowiony w r. 1770 przez Fernanda Gomez w rzece św. Sebastjana, później przewieziony przez indjan do Matanzas, a ztamtąd do Wielkiej Wekiwy“. Na grzbiecie był dobrze dochowany herb Hiszpanji i data 1770 r. W owej epoce posiadali jeszcze Hiszpanie Florydę i odstąpili ją Stanom Zjednoczonym dopiero w r. 1821. Plantator ukazawszy swą zdobycz kilku osobom, puścił ją napowrót do wody, dodawszy nowy napis z datą 1879 r.

Herbata chińska, jak się dowiadujemy z ogłoszonego właśnie przez dzienniki londyńskie sprawozdania konsula angielskiego w Szangaju, już przy fabrykacji w samychże Chinach często ulega fałszowaniu. Dodają do niej, zwłaszcza wysuszonych liści pewnego gatunku wierzby, rosnącej w wielkiej obfitości nad brzegami licznych zatok strumienia Soochrew, od strony Hongkongu, które to liście zbierają w tym celu w miesiącach kwietniu i maju. Po należytem wysuszeniu, liście te wyglądają na oko całkiem, jak herbaciane. Są gatunki herbaty, sporządzonej w Szanghaju, w których znaleść można do 20 procent tej przymieszki, a fabrykanci szanghajscy zyskują na tem fałszowaniu rocznie około 15.000,000 złr. Od piętnastu lat już oszukują w ten sposób chińczycy kupców europejskich, a względnie wszystkich konsumentów w Europie.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. Celestynie we Lwowie. Po raz drugi prosimy panią o przybycie do Redakcji, aby porozumieć się co do przesłanego nam rękopismu,

P. K. L. w D. Najlepsze atramenty wyrabia p. Rząca w Krakowie.

P. W. G. w R. Kto nie uiści zalegającej prenumeraty, temu nie będzie przesłany portret Kraszewskiego, jako dodatek bezpłatny.

P. Marji X. w N. Istotnie, że na naszych lwowskich Wałach, w części pomiędzy pomnikiem Jabłonowskiego, a trafiką — jest wieczorami tak ciemno, że tylko słychać westchnienia... ale magistrat lwowski nie oświetlając jak się należy tej części Wałów, podwójnie korzysta: oszczędza gazu i... wstydu niektórym paniom...

Przewodnik lwowski.

Banki i Towarzystwa finansowe.

Galicyjski **Zakład zastawniczy i kredytowy**, w gmachu teatralnym. Wydaje pożyczki na wszystkie przedmioty ruchome wartościowe, przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności oprocentowując takowe 7% z miesięcznem i 8% z trzechmiesięcznem wypowiedzeniem.

C. k. uprzyw. galicyjski **Zakład kredytowy włościański**, ul. Jagielońska l. 14 w własnym gmachu. Wydaje 6% asygnaty kasowe za 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież sprzedaje 6% listy zastawne, które mają nadto udział w dywidendzie i mogą służyć na kaucye. Bióra centralne otwarte od godz. 9 z rana do 3 po południu.

Bank budowniczy, plac Marjacki, w gmachu Banku hipotecznego. Ma do sprzedania domy na różne ceny i na różnych miejscach, jak niemniej cegły najdoborowszego gatunku i kamień budowlany po cenach najumiarkowańszych.

Galicyjskie **Towarz. kredytowe ziemskie**, ul. Karola-Ludwika l. 1. Godziny otwarte w kasie od godz. 9—1, Dyrekcji od 8—12.

Galicyjski **Bank kredytowy**, ul Jagielońska, l. 3, w domu własnym. Wydaje asygnaty kasowe 4% z 14-dniowem, 5% z 30-dniowem, 5½% z 90-dniowem wypowiedzeniem. Przyjmuje wkładki książeczkowe na 6%.

C. k. uprz. **Galic. akcyjny Bank hipoteczny**, plac Marjacki l. 15, we własnym gmachu. Wydaje asygnacje kasowe 5% z 90-dniowem, 4½ z 60-dniowem, 4% z 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety; 6% listy hypoteczne służące do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych i wszelkiego rodzaju akcyj, można najkorzystniej nabyć, lub sprzedać w tymże Banku.

Tow. galic. kasy zaliczkowej, ul. Halicka l. 21. Przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności od 1 złr. do każdej wysokości, oprocentowując je do 6% z 3-dniowem, po 7% z 14-dniowem i po 8% z 30-dniowem wypowiedzeniem. Udziały zaś członków oprocentowują się od dnia pierwszej wkładki.

Bank ojczysty dla ubezpieczeń na życie. Reprezentacja we Lwowie plac Marjacki, l. 10. Przyjmuje wnioski na ubezpieczenie ludzkie, we wszystkich kombinacjach — oraz i na ubezpieczenia małe tak zwane pogrzebowe, zacząwszy od 50 złr., które wypłacają się w 24 godzin po śmierci ubezpieczonego.

Zakład ogólno rolniczo - kredytowy dla Galicji i Bukowiny, ul. Ormiańska l. 2. Towarzystwo zarejestrowane z nieograniczoną poręką, kupuje za mierną prowizję, niezapadłe jeszcze kupony papierów wartościowych państwowych, obligacyj indemnizacyjnych, przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności z oprocentowaniem 6% na rachunek bieżący, 7% z trzechmiesięcznem wypowiedzeniem. Udziela pożyczki i zaliczki, eskontuje weksle.

Sokal i Lilien, ul. Hetmańska l. 8. Dostarcza nowe arkusze kuponowe do akcyj kolei Rudolfa za mierną prowizję, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe, i monety pod najkorzystniejszemi warunkami. Zlecenia z prowincji uskuteczniają się bezzwłocznie.

A. Ch. Werfel, ul. Hetmańska l. 4. Kupuje i sprzedaje wszelkie obligacje państwowe, losy rządowe i prywatne, akcje, monety i t. p. pod warunkami najprzystępniejszemi.

Towarzystwa Ubezpieczeń.

C. k. uprzyw. **Azienda Assicuratrice** w Tryeście (założone w r. 1822). Reprezentacja we Lwowie, ul. Akademicka l. 5. Ubezpiecza od ognia, gradobicia i na życie.

Slavia, bank wzajemnych ubezpieczeń w Pradze. Reprezentacja we Lwowie, ul. Kopernika, l. 16. Ubezpiecza od ognia, gradobicia, zabezpiecza kapitały i renty na przeżycie i dożycie, ubezpiecza wojskowych. Fundusz rezerwowy z gwarancją złr. 3,485.352 ct. 53, majątek złr. 3,052.147.

Pensjonaty.

Koestlich, ul. Piekarska l 21. Instytut naukowy wojskowy, oraz Pensjonat. Nowy kurs jednorocznych ochotników i innych nauk przygotowawczych wojskowych rozpoczął się z dniem 1go marca b. r. Zgłaszać się można codziennie od godziny 4tej do 7 po południu.

Hotele.

Hotel **Kuhnów**, ulica Karola-Ludwika. Numera od 50 cent. do 1 złr. 50 cent. Restauracja. Usługa rychła i dobra.

Hotel **Lazarusa** pod „Koleją Karola-Ludwika l. 23. Urządzony z wszelkiemi wygodami. Restauracja, dobra kuchnia i wyborne trunki. Numera od 60 cent. do 3 złr. na dobę. Mieszkania na dłuższy czas.

Lekarze i dentyści.

C. Caliga, ulica Skarbkowska l. 9 Dentysta miejski. W jego atelier wyrabiają się całe szczęki i pojedyncze zęby podług najnowszych wynalazków, wykonuje także wszelkie operacje i plombowanie zębów z najtrwalszych materjałów, mających kolor zębów — po cenach najumiarkowańszych.

Mark, ukończony dentysta na wszechnicy wiedeńskiej, przy placu Halickim l. 14 I. piętro. Najpiękniejsze, do własnych zupełnie podobne sztuczne zęby i całe szczęki wprawia bez bólu podług najnowszego amerykańskiego systemu; ból zębów usuwa szybko za pomocą środków niezawodnych, zanieczyszczonym zębom powraca naturalną barwę, dziurawe zęby plombuje złotem, srebrem cementem i t. p.

Handle towarów kolonjalnych

M. J. Zieliński, ul. Halicka l. 28, naprzeciw sądu kryminalnego. Główny skład piwa butelkowego. Leżak Kleina z Pochulanki 1 butelka ½ litra 9 ct., 1 but. okocimskie marc. 15 ct., 1 but. Pilznera eksport 20 ct., 1 but. Szwechackiego 20 ct., 1 but. (bawarskiego) Culmbach 25 ct. 1 but. czarnego Bock tęczyńskiego 12 ct. — Pp. większym odbiorcom znaczny rabat. Kupującym na raz 10 butelek i więcej odstawia franco. Na prowincję wysela w pakach po 25 i 50 butelek.

Izydor Wohl, ul. Sykstuska l. 6. Wyłączny skład herbaty rossyjskiej. Otrzymuje regularnie co tydzień świeże transporta najlepszej herbaty z Moskwy. Zamówienia uskutecznia się najrzetelniej i spiesznie także za pobraniem pocztowem. Opakowanie, franko.

Owocarnie.

Salamon Steissel, przy ul. Akademickiej l. 2. Nowo otworzony handel owoców, sprowadzanych z Włoch, zagranicznych, jakoteż krajowych wszelkiego rodzaju i sprzedaje takowe po najtańszej cenie. Zamówienia uskutecznia szybko. — Świeże winogrona feslawskie i zwykłe.

Handle galanteryjne.

J. Königsbergera, pierwszy wiedeński bazar, Rynek l. 32. Skład towarów galanteryjnych, norymbergskich i bielizny, wielki wybór zabawek, przyborów do palenia tytoniu i cygar, parasoli, parasolek i wszelkiego rodzaju towarów pończoszkowych.

Handle płócien i bielizny.

I. Drexler i Synowie, plac kapituły l. 2. (Medal zasługi). Skład płócien i towarów bławatnych, dywanów i kap, gotowej pościeli i materaców własnego wyrobu. Bielizna męska. Łóżka żelazne.

Magazyny szkła, porcelany itp.

T. Okornicki, Rynek l. 38. Magazyn szkła i porcelany, serwisy stołowe, herbaciane i garnitury do umywalni. Szkło rznięte i gładkie stołowe, garnki kamienne, tace lakierowane.

Składy lamp, szkła i t. p.

M. Jacoby, naprzeciw głównego wchodu do teatru. Główny skład lamp, oraz nowych bardzo praktycznych lampek nocnych z pierwszych fabryk. Ceny nadzwyczaj tanie.

Handle kapeluszy, czapek, przedmiotów do podróży itp.

Antoni Koželoužek, Rynek l. 29, w przechodniej kamienicy Andriollego. Fabryka i główny skład kapeluszy męskich i damskich wszelkiego rodzaju i fasonu, jako to: cylindry, filcowe, materjalne; trzewiki meszty i podeszewki filcowe. — Przyjmuje także do prania, prasowania, farbowania kapelusze męskie i damskie, uskutecznia w jak najkrótszym czasie i po cenach najumiarkowańszych.

Handel korali.

Romuald Turasiewicz, ul. Akademicka l. 22. Korale rznięte, neapolitańskie toczone, oraz biżuterje koralowe w wielkim wyborze po cenach stałych.

Zegarmistrze, jubilerzy i wyroby złote i srebrne.

Armatys et Moerl, zegarmistrz, ul. Halicka, l. 19. Wielki skład zegarów i zegarków złotych i srebrnych, z najsłynniejszych fabryk genewskich. — Wszelkie reperacje uskutecznia z poręczeniem do lat dwóch. Cenniki na żądanie franco.

Organy kościelne i fortepjany.

Jan Śliwiński, ul. Kopernika l. 9. Pierwszy wyrób i skład w Galicji organów kościelnych systemu francuskiego (ekspresyjnych), rozmaitych rozmiarów i po najprzystępniejszych do wielkości tychże zastosowanych cenach. Utrzymuje na składzie pianina i fortepiany francuskie. Gwarancja lat 10.

Jan Moos, ul. Halicka l. 40. Znany z dokładności reperator i stroiciel Fortepianów, któremu rękojmię mogą dać właściciele pierwszych składów fortepianów, u których już od wielu lat pracował. Obecnie przyjmuje na własną rękę wszelkie reperacje i strojenia, za które gwarantuj.

Wyroby koszykarskie.

Tyrankiewicz, róg ulicy Akademickiej i Zimorowicza l. 2. Wielki wyrób koszykarski i co tylko w zakres koszykarstwa wchodzi, wykonuje po umiarkowanej cenie i szybko.

Magazyny optyczne.

Maurycy Boscowitz, optyk, plac Marjacki l. 7. Skład towarów optycznych i narzędzi mierniczych. Urządzanie dzwonków telegraficznych, konduktorów piorunowych i reperację wykonywa po najtańszych cenach.

Celestyn Kotkowski, w hotelu Żorża. Obfity skład towarów optycznych i narzędzi mierniczych. Urządzanie dzwonków telegraficznych, konduktorów piorunowych i t. d. Przyjmuje reperacje. Ceny najumiarkowańsze.

Drukarnie i litografje.

W. Maniecki, ul. Grodzickich l. 4. Drukarnia narodowa. Bilety wizytowe pięknie wykonane — odciska na nowo sprowadzonej maszynie amerykańskiej w cenie nader niskiej, za 100 sztuk po 50 cent., 65 ct., 80 ct. 1 złr., 1 złr. 20 ct. i wyżej — podług jakości i wielkości biletów. Zamówienia uskutecznia się odwrotną pocztą za dodaniem do powyższej ceny 6 centów za kwit pocztowy.

Wyroby rękawicznicze.

J. Cirok przedtem **E. Ziegler** — rękawicznik i bandażysta. Rynek l. 30, pod godłem „Rycerza". (*Medal zasługi za doskonałe wyroby rękawicznicze*). — Skład własnego wyrobu wszelkiego rodzaju towarów rękawiczniczych, rękawiczki damskie i męskie w różnych barwach, amerykańskie jelonkowe pantalony, skóry łosiowe i jelonkowe i wyroby z tychże, czapki mundurowe i cywilne, szelki, bandaże i t. p.

Składy futer.

Adamski et Czapczyński (dawniej **Armatys**), ul. Halicka, naprzeciw katedry. Magazyn futer. Utrzymuje wszelkie gatunki futer gotowych damskich i męskich.

Odlewarnie z kruszców.

J. Schapira, ulica Kopernika l. 7. Giesernia szyldów i tablic metalowych z jednego odlewu. Artystyczna pracownia szyldów i pism malowniczych. Szyldy z blachy prasowane lub wycískane dla asekuracyjnych i innych towarzystw. Zakład rytowniczy i fabryka znaczków do pieczętowania. Przedsiębierstwo robót malarskich i lakierniczych. Złocenia nadgrobków i pomników. Fabryka tablic nadgrobkowych tak lanych jakoteż pisanych, we wszystkich językach.

Zakłady introligatorskie.

Ludwik Wierzbicki, ul. Halicka l. 52. Zakład galanteryjno-introligatorski i fabryka wgłębianych kartonów (Passepartouts), poleca swoje wyroby jako to: dyplomy, albumy, adresa, od pojedynczych do najwspanialszych, także oprawy książek od szkolnych do najozdobniejszych i wszelkie galanteryjne roboty, także poleca kartony ozdobne, tak na pojedyncze fotografje i obrazy jako i na grupy w różnych gatunkach i rozmiarach.

Wyroby rzeźbiarskie z kamienia drzewa i gipsu.

Tadeusz Sokulski, ul. Kurkowa l. 2, w zabudowaniu ujeżdżalni. Medal zasługi z wystawy krajowej we Lwowie 1877. Rzeźby i ornamenta z przewa, konzole, ramy, i rozmaite rzeźbione sprzęty salonowe i kościelne, ołtarze, cymborja, peretrony wraz ze złoceniem, różne modele do odlewów, wykonuje z największą akuratnością.

Składy mebli i wyroby stolarskie.

Klug et Buczaniewicz. Rynek l. 36 Obficie zaopatrzony Skład mebli krajowych i zagranicznych, materje na meble, ceraty, firanki i wszelkiego rodzaju zwierciadła po cenach umiarkowanych. Zamówienia miejscowe i zamiejscowe uskutecznia spiesznie i poręcza za dobre opakowanie.

Magazyny kortów i wyroby krawieckie.

Bolesław Mikuliński, plac Halicki, nr. 12. Skład i pracownia sukien męskich, oraz obfity wybór materyj zagranicznych i krajowych. Wykonuje wszelkie suknie męskie wedle najnowszej mody jak najstaranniej.

Malarze i lakiernicy.

A. Paulo, ul. Ślósarska l. 1. (na Chorążczyźnie). Malarz szyldów i lakiernik. Zakład malowania szyldów i napisów różnego rodzaju, mianowicie na drzewie, szkle, blasze i t. p. Wyrabia napisy metalowe, uskutecznia wszelkie pozłacania i brązowania, podejmuje lakierowanie drzwi i okien i wykonuje wszystkie w zakres lakierniczy wchodzące roboty, trwale, szybko i po nadzwyczajnie niskich cenach.

Wyroby ślósarskie.

Szymon Weich, ul. Rzeźnicka l. 4. Przyjmuje roboty ślósarskie przy budowlach, wyrabia wagi decymalne i krzyżowe, ciężarki reguluje i załatwia cechowanie. Wykonanie staranne i szybkie. Ceny umiarkowane.

Wyroby blacharskie.

Alfred Krug, ul. Arsenalska l. 2, (obok kościoła OO. Dominikanów), ma zaszczyt polecić szanownej Publiczności swój skład i pracownię wyrobów blacharskich, wszelkie roboty ornamentowe, dachowe, tak nowe, jak i reperacje, które dobrze i w najkrótszym czasie wykonywane będą. Wszelkie zamówienia tak miejscowe, jak i z prowincji uskuteczniane są szybko, rzetelnie i najdokładniej po cenie najtańszej.

I. Petru, ul. Jagiellońska l. 4. Skład i pracownia wyrobów blacharskich, jakoteż towarów mosiężnych i blaszanych. Przyjmuje pokrycia dachów i wszeskie w zakres blacharstwa wchodzące, po jak najumiarkowańszych cenach i najstaranniej z najlepszego materjału na czas umówiony, wykonywa. Wypożycza wanny każdego czasu.

Zakłady tapicerskie.

Jan Leśniakowski, ul. Kręta, l. 7. Tapicer i dekorator, wykonuje wszelkie najtrudniejsze zamówienia tapicerskie, robi takowe gustownie i trwale, po umiarkowanej cenie, zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie.

Piekarnie.

Wilhelm Kamberski, ul. Pańska l. 9. Nowo otworzona piekarnia lwowska. Dla większej wygody Szan. konsumentów utrzymuje codziennie trzy razy świeże pieczywo, jako to: bułki zwyczajne, tak zwane warszawskie, kajzerki i rogalki, niemniej chleb prawdziwy żytni różnej wielkości. Odbiorcom, którzy raczą posyłać po pieczywo wprost do piekarni odstępuję 20 procent t. t. biorący za 10 ct. dostaną 6 bułek po 2 ct.

Zakłady szewckie.

Walenty Baurowicz, znany od lat 20tu skład i pracownia obuwia damskiego, istniejący dawniej przy placu katedralnym, znajduje się obecnie w domu własnym przy ul. Kopernika l. 4.

Franciszek Gawlik, ul. Strzelecka l. 2. Pracownia obuwia męskiego, damskiego i dla dzieci, z materjału zagranicznego i krajowego. Zamówienia wykonywa szybko i sumiennie podług najnowszej mody i po najtańszych cenach.

Karol Smutny, plac Bernardyński l. 1. Pracownia i wielki skład obuwia. Najkształtniejsze i najwytworniejsze oraz trwałe i nie ustępujące w niczem wyrobom zagranicznym obuwie męskie, damskie i dla dzieci. Zlecenia z prowincji uskuteczniają się odwrotną pocztą.

OGŁOSZENIA.

C. k. uprzyw. kolej  galic. Karola Ludwika.

Nr. 9007/1879.

Obwieszczenie.

Z dniem 1/13 września starego/nowego kalendarza 1879 wchodzą w życie dla nieprzerwanego ruchu pomiędzy stacjami kolei Fastowskiej z jednej strony, a stacjami austryackiemi z drugiej strony via Fastów-Radziwiłłów-Brody taryfy artykułowe, a mianowicie dla przewozu zboża, węgli, odpadków węgli kościanych, wełny, maszyn, żelaza, spirytusu i t. p.

Egzemplarze tych taryf są do nabycia w komercjalnem biurze we Lwowie i w ekonomacie w Wiedniu.

Wiedeń, dnia 5. września 1879. (1-1)

Generalna Dyrekcja.

Ces. król. uprzyw.

kolej galicyjska  Karola-Ludwika

L. 6519 II.

Doniesienie.

W dodatku do taryfy specjalnej zbożowej z d. 1go grudnia 1877 mającym ważność od 10go lipca b. r. dla ruchu handlowego rumuńsko-galicyjsko-szwajcarskiego, należy na stronicy 8 w taryfie B pozycje frachtowe:

Tarnów-Genewa transit na franków 7.270
i Złoczów-Genewa „ „ „ 8.470

za 100 kilogramów sprostować.

Wiedeń dnia 12 września 1879.

Generalna Dyrekcja.

Zwracam uwagę szanownej Publiczności, że pracownia fryzjersko-perukarska, jaką posiada p. **Karol Hausser w Kołomyi** już od lat pięciu, zasługuje na wszelkie uznanie, tak wybornym gustem, jak i ilością gotowych towarów odznaczającej się. — Wobec tylu partaczy żydowskich, którzy wszelkiemi siłami starają się podkopać byt materjalny rzetelnej pracy, jest do życzenia, by szanowna Publiczność ile możności wspierała zakłady katolickie i ludzi takich, jak p. Karol Hausser, który kształcił się w większych miastach europejskich i zasługuje na wszelkie względy. (145-1-1)

Godnem jest zwrócić uwagę na **Zakład fryzjersko-perukarski Ignacego Góreckiego w Stanisławowie**, istniejącym od roku 1876, w którym to zakładzie wykonuje wszelkie rzeczy, jakie tylko w zakres fryzjerski i perukarski wchodzą gustownie i modnie, a niskością cen wprowadzają każdego w zdumienie, posiada salon do golenia i strzyżenia włosów, obsługa zręczna; utrzymuje także główny skład perfumeryj oraz szczotek i grzebieni. Ze względu na brudną konkurencję żydowską, sprzedających towary liche i fałszywe za dobre, czas już, by publiczność odwróciła się od partaczy i wspierała firmy polskie, natenczas i dobrobyt w kraju zakwitnie i polskie firmy nie będą upadały.

Miałem sposobność osobiście być w **handlu galanteryjnym p. Jana Glasera w Stanisławowie**, urządzonym z całym komfortem i elegancją już prawie od roku, towary sprowadza z fabryk francuskich i angielskich, stosując się zawsze do potrzeb, elegancji i pory roku. Zaiste godnem to jest uwagi, bo i Stanisławów szczyci się podobnym handlem, co się także przyczynia do upiększenia miasta — mimo tak wielkiej konkurencji żydowskiej — sumienność i ceny bajecznie niskie, o czem miałem sposobność sam się przekonać, zjednały ogólne zaufanie p. Glaserowi, co też z mej strony uznaję, czyniąc uwagę, by szanowna publiczność zaprzestała handle żydowskie odwiedzać, którzy podsuwając naśladowany towar za prawdziwy, haniebnie gości wyzyskują. (150-1)

Fabryka pudrety i nawozów mineralnych
Henryka Ordyńca w Stanisławowie.

Pudreta z czystych odchodów ludzkich 2 złr. cetn. cłowy z dostawą na kolej; dla osób biorących cały wagon 200 ctn. Pudreta z czystych odchodów ludzkich po 1 złr. 70 c. Worki sprzedaje fabryka zupełnie nowe mieszczące 2 ctn. po 45 c., a używane po 25 cent., także wypożycza worki po 2-tygodniowym terminie liczy się od trzeciego tygodnia po 5 ct. za każdy tydzień, ze stosowną kaucją. Pudretę trze 10 ctn. na 1 morg i służy pod ziarno 3 lat pod okopowe i łąki 6 lat. (153-3-1)

Lubin Biskupski
fabrykant maszyn w Kołomyi.

Fabryka maszyn i narzędzi rolniczych, wyrabia **Motory wietrzne** do poruszania młynów, tartaków i narzędzi rolniczych, młocarń, sieczkarń i t. p. Jest to z wielką korzyścią połączone, bo taki motor na każdym budynku może być zaprowadzony, a wiatr nic nie kosztuje.

Hochman, fryzjer w Kołomyi, w Rynku, l. 55, obok handlu Rożańskiego — poleca swój salon fryzjerski i perukarski, oraz do golenia i strzyżenia włosów za mierną cenę, także abonamenta miesięczne przyjmuje. 154-1-1

Israel Schor w Czerniowcach, w domu własnym vis-a-vis hotelu Lam, poleca swój od lat 20tu istniejący główny skład żelaza wszelkiego rodzaju, oraz różne zamki, okucia do drzwi, okien i budowli, różne kłódki, noże, widelce, obcęgi, łańcuchy, piły różnego rodzaju i żelazo sztabowe, blachy miedziane, żelazne i cynkowe, sprzedaje po najtańszej cenie, zamówienia wysyła szybko. (151-4-1)

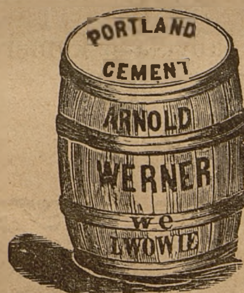
Bracia Haas, Handel żelazny w Czerniowcach w Rynku, polecają swój obficie zaopatrzony handel żelaza i wszelkich przyborów żelaznych i sprzedają takowe po najtańszej cenie, i oraz posiadają żelazo do okucia budowli, zamówienia uskuteczniają szybko i sumiennie. (155-4-1)

J. Pfau, przy ul. Halickiej l. 21, poleca swój magazyn galanteryjny, w którym to posiada najnowszej mody bieliznę męzką, Krawatki, kołnierze, manszety, torby podróżne, zabawki dla dzieci wszelkiego rodzaju itp. sprzedaje takowe po najniższej cenie. (160-2-1)

Operator nagniotków.

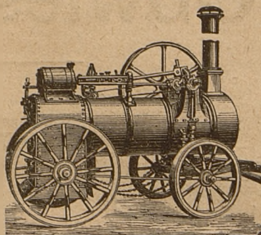
Podpisany zawiadamia P. T. Publiczność, szczególnie wszystkich na nagniotki cierpiących, iż z największą zręcznością bez bólu i najradykalniej, z łatwością operuje. Tuszy zatem nadzieję, iż Szanowna Publiczność z całem zaufaniem swemi odwiedzinami mnie łaskawie zaszczycić raczy, gdzie dla dogodności Szanownej Publiczności także **Salon do fryzowania i golenia** otworzyłem przy ulicy Jagiellońskiej pod l. 11. (159-4-1)

Z głębokiem uszanowaniem
Adolf Wolfshaut,
operator nagniotków.



Najlepsze kuracyjne
WINOGRONA
feslawskie
od 15 września rozsela najstaranniej handel (158-1-1)
St. Markiewicza
we Lwowie, w Rynku l. 24.

S. REDINGER
w Czerniowcach.



Fabryka machin, lejarnia metalu i kuźnia. Centralna ajentura i skład firmy Ruston, Proctor et comp. Skład lokomobil, machin parowych, młynków, pił kołowych i pomp. Wielki skład machin rolniczych i zupełnych urządzeń do gorzelń, młynów, tartaków cukrowni i cegielń. Motory do paro- i wodociągów. (156-12-1)

Portland Cement!
wyłączny skład fabryczny najlepszego **cementu portlandzkiego Brandler et Proksch** we Lwowie ul. Jagiellońska l. 16. (161-3-1)

Już 32gi rok wychodzi w Cieszynie na Szląsku austr.

„Gwiazdka Cieszyńska"

pismo ludowe, zawierające wiadomości polityczne, powieści, rozprawy pouczające, historyczne, przyrodoznawcze, gospodarskie, rozmaite doniesienia, nowiny miejscowe, ogłoszenia i t. d.

Redakcja zaprasza uprzejmie do przedpłaty, która wynosi w Austrji z przesyłką pocztową: całorocznie 4 złr. 60 ct., półrocznie 2 zł. 30 ct. ćwierćrocznie 1 złr. 15 ct.

Przedpłatę najdogodniej i najtaniej można przesyłać przekazem pocztowym, pod adresem: Do redakcji „Gwiazdki Cieszyńskiej" w Cieszynie na Szląsku austr.

P. Stalmach redaktor.

Podziękowanie.

Najszczersze podziękowanie składają dzieci po ś. p. **Jankowskiej Rozalji**, która zabezpieczona była na życie w Towarzystwie asekuracyjnem „Patria", na tysiąc pięćset złr. w. a., którą kwotę pobraliśmy bez najmniejszych potrąceń, tylko cztery lata płacono po 63 zł. 32 ct., bez żadnych podchlebstw, bo nie znamy żadnych tych panów, którzy są tak dobrymi dla biednych dobrodziejami; tylko pisemnie przez tych 4 lat korespondowano i ośmielamy się przed całą publicznością serdecznie dziękując za największą rzetelność, wyrazić szacunek temu Towarzystwu we Lwowie i Wiedniu. (136-?-3)

Stryj dnia 14 sierpnia 1879.
P. R. J. Holod.
c. k. strażnik straży skarbowej.

Ważne dla wszystkich!

Winogrona włoskie 1/2 kilo 25 ct.
węgierskie 1/2 " 20 "
codzień świeże można dostać w nowo urządzonej największej i jedynej

Owocarni!
L. Schleichera
w hotelu angielskim.

Tamże dostać można świeże codzień owoce do **smażenia** i na **kompoty**. — Winogrona feslawskie w swoim czasie. — Ceny umiarkowane. (101-4-4)

Zmiana lokalu.

Dentysty profesora Strasskiego były asystent
Juljan Schneider
mieszka od 1 sierpnia przy ulicy Sobieskiego pod l. 4 na I. piętrze, nad handlem papieru p. Kozłowskiego. (126-12-4)

M. Skulicz
krawiec cywilny i wojskowy w Stanisławowie. ul. Brukowana.
Zamówienia uskutecznia w najkrótszym czasie i po umiarkowanej cenie.

Karol Hausser w Kołomyi poleca pracownię **fryzjersko-perukarską**, salon do golenia i strzyżenia włosów, oraz wielki wybór gotowych warkoczy, wszelkiego rodzaju perfumerji i przyborów toaletowych, wykonuje wszystko w zakres fryzjerski wchodzące. Zamówienia uskutecznia szybko i po umiarkowanej cenie. (145-5-2)

C. k. uprzyw. galic. akcyjny Bank hipoteczny
wydaje we LWOWIE i przez filie w KRAKOWIE, CZERNIOWCACH i TARNOPOLU
od dnia 1. Czerwca 1879.

Asygnacye kasowe

4 proc.	płatne w **30**	dni po wypowiedzeniu.
4 1/2 "	" **60**	" "
5 "	" **90**	" "

Wszystkie asygnacye kasowe przed 1. Czerwca 1879. w obieg puszczone, będą oprocentowane o 1/2% niżej, a mianowicie:

4 1/2 proc.	od **1.** Lipca b. r.	tylko po **4%**
5 "	" **1.** Sierpnia "	" " **4 1/2%**
5 1/2 "	" **1.** Września "	" " **5%**

z zachowaniem dotychczasowych terminów wypowiedzenia.

Lwów dnia 28. Maja 1879.

Dyrekcja.

(152-4-1) (Przedruk nie będzie płacony.)

Odpowiedzialny redaktor i odpowiedzialny wydawca: Edward Piepes

Z drukarni K. Pillera.